Nr. 301. Lwów. — Wtorek dnia 31 grudnia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesię 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Sylwestra papieża.
Jutro: Nowy rok. Fnlg.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 8

Długość dnia 8 g. 10 m.
Ubyło dnia 0 min.

Zaproszenie do przedpłaty

Celem zapobieżenia niedokładnościom, jakie z konieczności rzeczy powstają wtedy, gdy wszyscy abonenci odnawiają jednocześnie swą prenumeratę, upraszamy o przysyłanie jej wcześniej, o ile można przed 1 stycznia.

Prenumerata na PRZEGLĄD wynosić będzie w roku przyszłym tyle co dotąd:

(z przesyłką pocztową)

Rocznie 12 zł.
Półrocznie 6 „
Kwartalnie 3 „

Jednakże z tego względu, że miesięczna prenumerata nastręcza najwięcej roboty, bo gdy roczną zapisuje się tylko raz do ksiąg i ma się z nią spokój przez cały rok, półroczną dwa razy, a kwartalną tylko cztery razy do roku, to z miesięczną ma się do czynienia dwanaście razy do roku i dwanaście razy trzeba ją przez wszystkie księgi przeprowadzać, przeto słuszną jest rzeczą domagać się osobnego wynagrodzenia za tę osobną, nadmierną pracę.

Z tego tedy powodu ustanawiamy odtąd, że miesięczna prenumerata na PRZEGLĄD będzie cokolwiek wyższą od rocznej, półrocznej i kwartalnej, mianowicie wynosić będzie (z przesyłką pocztową)

miesięcznie **1 zł. 10 ct.**
dwumiesięcznie **2 zł. 10 ct.**

Prenumeratorowie nasi miesięczni, oceniając sami sprawiedliwość i słuszność naszego żądania, zechcą albo nadsyłać odtąd swój abonament w ratach kwartalnych, a w takim razie nie będą wcale drożej niż dotąd płacili za PRZEGLĄD, albo też, jeżeli zamierzają i nadal prenumerować PRZEGLĄD w ratach miesięcznych, dopłacać zechcą owe 10 ct. za nadliczbową pracę, jaką Administracji naszej nastręcza ten rodzaj prenumeraty.

Prenumerata miejscowa (we Lwowie) nie ulega żadnej zmianie i wynosi jak dotąd miesięcznie 75 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 grudnia.

Coraz piękniej postępujemy, coraz patrjotyczniej, z coraz większym taktem politycznym! Nie dość tego, że niedorzecznym wrzaskiem w pismach pewnej barwy o mającym już istnieć głodzie w Galicji, ułatwiliśmy Rosji agitację wysoce nam szkodliwą — a o czem mówimy dziś na innem miejscu — ale oto znalazł się jakiś „poseł polski“ z obozu lewicy, który poszedł do *Nowej Pressy* — pisma stale ziejącego do nas zawziętą nienawiścią — i począł na jej szpaltach wywodzić skargi na Wydział krajowy. Urocze to widowisko! Poseł polski wzywający *Nową Pressę* na sędziego między galicyjskim Wydziałem krajowym a ludnością Galicji! — i dalej, radość w brukowych pismach lwowskich, że wśród posłów polskich znalazł się taki, który miał odwagę czy cynizm udać się do obcych ze skargą na naszę własną polską władzę!

Przeczytajmy ten list „posła polskiego“ zamieszczony w sobotnim numerze *Nowej Pressy*. Przed tym listem umieścił ów dziennik znany komunikat Wydziału krajowego, umieszczony w N. 298 *Przeglądu*, i potem podał ów list, który tak opiewa:

„W motywach przedłożenia rządowego, poprzedzającego cesarskie rozporządzenie przyznające zasiłek Galicji, wykazano, że już we wrześniu skutkiem nieurodzaju skonstatowano wielką nędzę w Galicji i że do wiosny roku 1890 nędza ta zwiększyć się musi. Od tego czasu zaczęły się psuć kartofle w powiatach nawiedzonych nieurodzajem. Nędza w Galicji zaczęła się w ogóle dawniej jeszcze, bo z powodziami roku 1888, po których nastąpiły spustoszenia zrządzone przez myszy polne. Jeżeli weźmiemy do tego jeszcze na uwagę spustoszenia w bydle zrządzone przez zarazę pyskową i racicową, co pociągnęło za sobą zamknięcie targów bydlęcych, to z pewnością żaden dobrze myślący człowiek nie będzie mógł wątpić o tem, że nędza w wielu powiatach Galicji jest wręcz zastraszająca. Sprawdzono to i urzędowemi datami udowodniono w różnych ciałach reprezentacyjnych, a nawet w samym Sejmie galicyjskim. Nawet ministerstwo finansów widziało się spowodowanem uwzględnić skargi galicyjskiej ludności wiejskiej i zawiesić egzekucję podatków.

Przypatrzmy się teraz, co zrobiły koła kierujące akcją pomocniczą celem ulżenia tej nędzy? Rząd wyjednał już z początkiem października cesarskie rozporządzenie dla Galicji, a więc musiał już w owym czasie posiadać daty, stwierdzające nędzę. G a l i c y j s k i W y d z i a ł k r a j o w y jednak o ś w i a d c z a, ż e t e r a z d o p i e r o z a m i e r z a p r z e d s i ę w z i ą ć d o c h o d z e n i a i że do dziś dnia nie użył pieniędzy, przeznaczonych na wsparcie ludności. Panowie ci z Wydziału krajowego zapomnieli, że rodziny robotników rolnych we wschodniej Galicji pobierają swą płacę *in natura*, t. j. w snopach zboża, których słoma służy im za opał, tudzież, że młócenie zboża stanowi cały ich zarobek w zimie. Skutkiem nieurodzaju stracili ci ludzie cały swój dochód. Kwotę 400.000 zł. przeznaczoną na bezzwrotne zapomogi, trzeba było między te rodziny robotnicze rozdać jeszcze w listopadzie, a to się nie stało. Liczba tych biedaków, cierpiących nędzę, jest tak wielką, że nawet ta kwota jest zanadto małą, aby mogła choćby tylko na razie jaką taką pomoc przynieść. Wbrew temu, oświadcza Wydział krajowy właśnie teraz, że fundusz zapomogowy nie jest jeszcze wyczerpany i że on dopiero teraz przystąpi do rozdawania zapomóg i skonstatowania szkód. Do tego przyłącza się jeszcze i ta okoliczność, że także kwota 800.000 zł., przeznaczona na rozmaite budowle, dotychczas jeszcze nie została użytą. Zamiast przedsięwziąć te budowle w październiku i listopadzie, odroczył je Wydział krajowy do wiosny, która jak wiadomo w Galicji bardzo późno nastaje. W obec tak smutnych stosunków łatwo pojąć można, że przywódzcy stronnictwa konserwatywnego i organa rządowe boją się sesji dodatkowej Sejmu, a boją się głównie i to słusznie zarzutów, jakie musiałyby im być uczynione z powodu sposobu, w jaki dotychczas akcją ratunkową kierowano. Stronnictwo liberalne Sejmu galicyjskiego z pewnością nie omieszkałoby poddać surowej krytyce postępowania konserwatystów dominujących w kraju, i mogłoby uzyskać pomoc szybszą, za którą naturalnie biedna ludność powiatów cierpiących nędzę obowiązanąby była mu do wdzięczności“.

Tyle słów owego listu „polskiego posła“. Owóż przewrotność jego bije jak na dłoni: Dość zestawić tylko daty. Sejm został zamknięty dnia 26 listopada, a zatem lewica sejmowa mogła w ciągu całego października i listopada wnosić do Wydziału krajowego interpelacje, dla czego nie rozdaje owych 400 tysięcy i dla czego nie rozpoczyna owych robót budowlanych? Jednakże tych interpelacyj wtedy nie wnosiła. Dla czego? Czy dla tego, żeby mieć potem satysfakcję w wystąpieniu ze skargą na Wydział Krajowy przed naszymi wrogami? W tym Wydziale Krajowym zasiada jeden z przywódzców lewicy sejmowej, p. Tadeusz Romanowicz, więc czyż nie mógł ów „pan poseł“ udać się do niego po informacje i zapytać go jak stoją rzeczy? Powiada on, że „stronnictwo liberalne Sejmu galicyjskiego nie omieszkałoby poddać surowej krytyce postępowania konserwatystów,“ — ale przecież w Wydziale Krajowym konserwatyści stanowią mniejszość, a nawet ów komunikat Wydziału Krajowego, który tak zgorszył owego p. „posła polskiego“ i do którego on dołączył swój list jako komentarz, nie był pisany przez żadnego konserwatystę, tylko przez p. Tadeusza Romanowicza. Ale tu nie o to szło, żeby prawdę pisać, ale o to, żeby szczuć dalej w kraju, jątrzyć, kompromitować władzę polską i przed swoimi i przed obcymi, byle utworzyć wśród ludu legendę, iż tylko lewica sejmowa dba o lud i zajmuje się jego losem. Nie, — niech sobie kto chce mówi, ale jeżeli to nie jest jeszcze kochaniem większem swojego stronnictwa niż swojej Ojczyzny, to w takim razie zaprawdę nie rozumiemy już chyba na czem patrjotyzm polega.

Ostatnie dziecię masonerji, republika brazylijska zachorowała bardzo niebezpiecznie; lekarze zaordynowali jej gwałtowne środki ratunkowe: stan oblężenia, sądy wojenne, cenzurę, przymusowy kurs bonów skarbowych, dyktaturę Fonseci. Ale i takie końskie lekarstwa zdaje się nie pomogą, przynajmniej telegram z Nowego Yorku oznajmia z bólem serca, że „położenie prowizorycznego rządu jest bardzo krytyczne, a to nie tylko pod względem politycznym, lecz i finansowym, gdyż dla ratowania przyszłości finansowej kraju wypadnie ogłosić bankructwo.

Ponieważ z jednej strony rząd brazylijski zaprowadził ostrą cenzurę i zawiesił wydawnictwa opozycyjne, a z drugiej — masonerja, rozporządzająca prawie wszystkimi dziennikami na świecie, stara się ukryć groźny stan jej niemowlęcia, przeto wiadomości z Rio-de-Janeiro są bardzo skąpe. Nie byłoby żadnych, ale na szczęście giełdy, choć są duszą i ciałem oddane masonerji, wyżej jednak stawiają swój interes pieniężny. One muszą choć z pod ziemi dobyć prawdziwe wiadomości i mają je, a od nich już coś niecoś przenika do dzienników, w których żyłka nowiniarska przemaga sekciarską dyskrecję. W ten sposób doszło do wiadomości Europy, że od 18 do 20 bm. trwały na ulicach Rio-de-Janeiro krwawe bitwy ludności z wojskami prowizorycznego rządu. Doniesienie to brzmi tak: „Antirepublikańska rewolucja została pokonana po dwudniowym boju, ale to zwycięztwo rządu jest tylko chwilowe. Oficerowie, mnóstwo żołnierzy, marynarze i obywatelstwo, pod kierunkiem wybitnych osobistości wystąpiło przeciw uciążliwej dyktaturze Fonseci. We krwi utopiono ten ruch na korzyść monarchji, bo republikańskim pułkom udało się zwyciężyć. Całe tłumy popędzono do więzień. Trudniejsza sprawa z prowincją, gdzie ruch na korzyść monarchji ogromnie się wzmaga.“

„Dn. 23 b. m. rząd ogłosił rodzaj stanu oblężenia, bo zarządził, że za najlżejszy objaw sympatji dla monarchji winowajcy oddawani będą pod sąd polowy. Wszelako trudno się spodziewać, żeby środek ten pomógł, bo w wielu prowincjach nie uznano prowizorycznego rządu i zachowano wierność cesarstwu. Rząd wysyła tam wojska, które już rozpoczęły wojnę domową ze skutkiem nie zawsze dla siebie pomyślnym. I tak, w prowincji Santa Catalina pułki monarchiczne pobiły na głowę republikańskie zastępy. Fonseca, znany zawsze z dzikości, występuje coraz wyraźniej jako tyran. Ze wszystkiego już widać, że dokonał on przewrotu wyłącznie dla siebie, chce być imperatorem. Teraz otaczają go wyrzutki, którym wszystko musi pozwalać, byle go nie opuściły. Więc kradzież skarbu odbywa się na wielką skalę; rozkradziono bez śladu skarbiec koronny, potem przyszła kolej na prywatną własność cesarza Doma Pedro i jego krewnych. Zabrano mu wszystko, ale tego mało: mszcząc się na nim za to, że ma w kraju zwolenników, odebrano mu pensję, która z początku przyznano. To oburzyło nawet tych, którzy z razu uznali republikę. Więc prowincje: Bahia, Rio-Grande-do-Norte, Ceara i parę innych wypędziły gubernatorów przysyłanych przez rząd i podniosły sztandar cesarski. Rzecz naturalna, że w takiej zawierusze nikt podatków nie płaci, a tymczasem wydatki są wielkie, bo rząd, dla zatrzymania przy sobie pułków, które dotąd zostały mu wierne, wyznaczył każdemu żołnierzowi grubą pensję, oficerom zaś taką gażę, że mogliby żyć po magnacku, gdyby złotem brali, a nie bonami skarbowemi, których nikt brać nie chce. Rząd dostawał dla siebie złota w prywatnych bankach, sprzedając im bony z dużym rabatem, ale teraz, widząc na co się kroi, banki oświadczyły, że więcej bonów nie przyjmą. W odpowiedzi na to zalecił im minister finansów Bocayura „dobrze się zastanowić, zanim się zdecydują nieuznawać wekslów rządowych.“ Groźba ta może skutkować dopóty, dopóki bankierzy będą mieli pieniądze, a zatem już niedługo. Jest tedy bardzo prawdopodobne, że trzeba będzie ogłosić krydę.“

Tak brzmi wiadomość pochodząca ze sfer finansowych. Zdaje się, że światło, które ona rzuca na stan ostatniego dziecięcia masonerji, jest jeszcze załagodne. Lizbońskie dzienniki donoszą, że prywatne wiadomości nadchodzące z Brazylji, przedstawiają stosunki tamtejsze w barwach tak okropnych, że „włosy się jeżą na głowie.“

Kto widział portret Fonseci, jego dziką twarz, oczy szaleńca, rozdęte chrapy, zmysłowe wargi, rozczochraną brodę, jakąś zawziętość w całym wyrazie, ten chętnie temu uwierzy, że od rządów tego człowieka włosy muszą się jeżyć. Masonerji nie udało się ostatnie dziecko i co jeszcze tu zabawne, — oto, najwięcej na tym przewrocie stracą „bracia“ w masoństwie, panowie bankierzy Geldhabowie. To też wszystkie bezwyznaniowe Pressy i Blatty już bardzo lekceważąco odzywają się o nowej republice.

Przed paru dniami odbyła się w Konstantynopolu wymiana serdecznych uczuć między sułtanem a rosyjskim ambasadorem. Abd-ul-Hamid zaprosił p. Nielidowa na obiad i przyjął go z wielkimi honorami. Wnet potem nadszedł list cara do sułtana, więc padiszach przyjął p. Nielidowa na prywatnej audyencji i długo a serdecznie z nim gawędził. W liście car donosił o małżeństwach, które między jego krewnymi odbyły się tej jesieni, więc sułtan wyraził życzenia, a wówczas p. Nielidów rzekł, że ma osobne polecenie od cara wyrazić kalifowi „wysoki szacunek“ i „głęboką życzliwość“, które to uczucia polecono mu wypowiedzieć w sposób jak najbardziej dobitny. Sułtan rzekł: „Proszę oświadczyć moje najgorętsze dzięki i zapewnić o mej przyjaźni, którą niezmiennie żywię dla osoby potężnego sąsiedniego mocarza. Interesa naszych państw i ich rozwój tak ściśle zależą od utrzymania pokoju, że pozwalam sobie wierzyć, iż wszystkie kwestje wschodnie będą przez jego carską mość stale traktowane z tem umiarkowaniem i względnością, jakich wymaga europejski pokój i jakie dotąd zawsze odznaczały wzajemne stosunki moje i cara. Ze swej strony będę o to troskliwie się starał.“

Te sułtańskie słowa powinny wszędzie — sądzimy, że i w Rosji — sprawić przyjemne wrażenie. Umiarkowanie i względność — to jest program ligi pokojowej. Podobno car rzekł niedawno, że on teraz jest tym jedynym w Europie człowiekiem, od którego zależy pokój lub wojna. Zupełnie to słuszne, bo choć sędzią, rozjemcą, nie jest, ale on tylko jeden może pokój zakłócić, bo inni tego nie zrobią. Niechże tedy będzie umiarkowany i względny, bo jeśli od Rosji zależy zacząć wojnę, to od innych mocarstw — ją skończyć.

Szmat ziemi serbskiej, oderwanej od Turcji w r. 1878, zrobił demonstrację, która belgradzkim akademikom bardzo się nie podobała. Mieszkańcy tego klinu, w rocznicę uwolnienia się od Turcji, posłali adres królowi Aleksandrowi. W adresie tym mówią: „Wznosimy gorące modły do Boga za ciebie, królu i synu naszego drogiego oswobodziciela. Żyj długo i oswobódź resztę naszych braci, jak twój ojciec nas oswobodził“. Belgradzkim awanturnikom nie podobały się ciepłe wyrazy o Milanie, ale wszystkim może się nie podobać frazes o „reszcie braci“, jako objaw irrydenty serbskiej.

Przyznać trzeba, że te pisma nasze, które rozpoczęły kampanję głodową i dzień po dniu zamieszczały to korespondencje, opisujące w jaskrawy sposób mający już istnieć w naszym kraju głód straszny, to artykuły uderzające w Koło polskie jakoteż w krajowe władze rządowe i autonomiczne za to, że nie domagają się zwołania Sejmu i nowej ze skarbu państwa pomocy, — że tedy te pisma oddały znakomitą usługę... Rosji.

Oczywiście, ani im się to śniło, że dla caratu pracują, a jednak koniec końców pracowały dla niego, a prócz tego także i z innych względów na szkodę kraju. My wiemy, dlaczego o[illegible] te artykuły pisały, — oto dlatego, aby dalej s[illegible] rozkładową akcję rozpoczętą podczas wybor[illegible] aby przedstawić się w oczach ludu jako je[illegible] jego obrońcy, jako jedyni ludzie miłosierni, [illegible]jący oko i serce otwarte na biedę ludu. K[illegible] polskie, Wydział krajowy i rząd krajowy nic [illegible] robią dla ludu, który jakoby marnie ginie na t[illegible]fus głodowy; ale oni, ci „jenerałowie“, myślą [illegible] nim ciągle, na biedę jego są w najwyższym st[illegible]pniu wrażliwi dla niesienia mu pomocy gotowi są wydać odezwy do całej Europy, nawet do Zjednocz. stanów Ameryki, i przed całym światem roztoczyć żebracze łachmany własnego kraju, skompromitować wprawdzie ten kraj i politycznie i finansowo, ale przy tem to zarobić, że przy nowych wyborach dostanie się znowu kilka mandatów w ręce owych „jenerałów“ i ich stronników. Oto dlaczego owe pisma poczęły tak jaskrawo opisywać ów wrzekomo już istniejący w kraju głód.

Tymczasem, nim one z tych artykułów poczęły zyski ciągnąć, wyciągnęła już je Rosja, czyhająca na każdy nasz nietakt. Słynny *atec* Naumowicz wystosował petycję do Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności, proszącą o zapomogę dla umierających z głodu „Galicjanów“, a Towarzystwo to przyznało wnet na ten cel parę tysięcy rubli. Mniejsza jednak o tę drobną kwotę, która zniknie w kieszeni kilku lub kilkunastu agitatorów; ale ważniejszem jest to, że równocześnie wszystkie rosyjskie dzienniki otrzymały wskazówkę opisywać jak najjaskrawiej niedolę ludu i głód panujący w Galicji, a równocześnie przeciwstawiać w różowych barwach stan ludu w Królestwie i w

---

2)

LISTY O GALICJI

do Zbigniewa *** w Kongresówce.

LIST II.

Z chwilą, w której monarchja austrjacka w obec doniosłych zdarzeń dziejowych, została spowodowaną swój ustrój państwowy radykalnie przeistoczyć, ster spraw publicznych w Galicji wzięło w ręke stronnictwo umiarkowane.

W skład tego stronnictwa weszli podówczas posiadacze większej własności ziemskiej, mający prawo kłaść na swych pieczęciach herby szlacheckie; — jednocześnie przecież weszli do tegoż stronnictwa i ci z pomiędzy posiadaczy takiejże własności, którzy rzeczonego prawa nie mieli, wraz z licznym zastępem ludzi wszelkiego pochodzenia i wszystkich warstw społecznych. — Widziałeś pomiędzy nimi prawników, lekarzy, profesorów, urzędników i mieszczan. Każdy bowiem, kto żywił w sercu uczucie miłości ojczyzny, kto dobra ogółu gorąco pragnął i o losy naszej narodowej sprawy był dbałym, a posiadał wykształcenie czyniące go zdolnym do brania udziału w rozpoczynanej właśnie akcji politycznej, stawał w szeregach tego stronnictwa. Zarzut przeto, podnoszony w pewnej części prasy krajowej i zagranicznej, jakoby stronnictwo to miało cechę kastowości, jest pozbawiony wszelkiej podstawy. Nie było ono przecież wyłącznie szlacheckiem, gdyż od udziału w akcji politycznej nie wyłączało nikogo; miało więc pełny i niewątpliwy tytuł do przemawiania w imieniu całego kraju, jak niemniej do ustalenia prawno-politycznego stosunku Galicji do monarchji austrjackiej.

Zamierzała ona wtedy nowy swój ustrój oprzeć na prawie publicznem, uwzględniającem narodową odrębność każdego z jej krajów; nie mogła przecież pomijać przeważnego względu, na konieczność utrzymania swej jedności państwowej. Musiała przeto mieć przedewszystkiem na oku, aby poszanowanie narodowości każdego z podwładnych jej ludów, wzmacniało jej organizm państwowy zamiast go osłabiać, i łączyło je jeszcze silniejszem węzłem, zamiast istniejący węzeł rozluźniać lub zrywać.

Łatwo przeto pojąć, że aspiracje polityczne któregobądź z tych krajów, mające na celu zerwanie tegoż węzła, i dążące do odzyskania odrębnego bytu państwowego, zamierzanemu wprowadzeniu w życie nowego prawa publicznego mogły stawać na przeszkodzie.

Porozbiorowe aspiracje polityczne narodu polskiego, będące każdemu dobrze znanemi, miały właśnie wybitne cechy takiej przeszkody; mogły więc spowodować, bądź wyjątkowe, w porównaniu z innemi krajami koronnemi, ograniczenie autonomji Galicji, bądź nawet pozostawienie jej po za nowym ustrojem, jako kraju względem Austrji wrogiego, jawnie usiłującego owę jedność państwową zerwać; czego nawet można było obawiać się w obec systematu rządzenia, przyjętego względem innych odłamów dawnej Polski przez dwa ościenne mocarstwa. One bowiem, na uczynienie takiego względem Galicji wyjątku, byłyby bez wątpienia przychylnem spoglądały okiem.

W samych przeto początkach akcji politycznej, przez stronnictwo umiarkowane podnoszonej, musiało ono spotkać się z poważną trudnością, wynikającą z ówczesnych aspiracyj, przeciwnych każdemu kompromisowi Galicji z monarchją austrjacką. Od chwili rozbioru Polski nie istniały przecież żadne różnice w aspiracjach politycznych każdego z jej odłamów. Galicja, tak samo jak Królestwo Kongresowe, Litwa, Żmudź i kraj zabrany, stale i niezmiennie pragnęła byt państwowy odzyskać, i Polskę, od obcych mocarstw niezależną odbudować.

W momencie przełomu dziejowego monarchji austrjackiej, aspiracje te, w ziemiach dawnej Polski zostających pod panowaniem rosyjskiem, jeszcze nie były uległy żadnej modyfikacji; — Tobie zaś nie potrzebuję wykazywać, że dopiero upadek Napoleona III i jednoczesny pogrom Francji aspiracjom tym za kordonem rossyjskim ostateczny cios zadał. Stronnictwo umiarkowane w Galicji umiało zorjentować się wcześniej. Oceniając trzeźwo to stadjum naszej narodowej sprawy, jakie dla niej wytworzył szereg zdarzeń dziejowych po roku 1815, stronnictwo to, bez oglądania się na Warszawę i Wilno, weszło z monarchją austrjacką w kompromis, radykalnie przeistaczający samę treść rzeczonych aspiracyj.

Dziś nie ma znowu żadnej pod tym względem różnicy między wszystkiemi dzielnicami dawnej Polski. Dziś każda z nich jednakowo pojmuje, że nie rozporządza siłą, zdolną byt państwowy wywalczyć, i każda pragnie pozostać jedynie tem, co jej zapewnia samo przyrodzone prawo: odrębnym organizmem narodowym, zespolonym z większą aglomeracją państwową, która nad nim panuje i nim rządzi. Od chwili owego pogromu Francji, aspiracje polityczne Polaków pod rządem rossyjskim, już nie sięgając po byt państwowy, mają jedynie na celu wyjednanie poszanowania narodowości, religji i języka ojczystego. Dziś, we wszystkich odłamach naszej ojczyzny istnieje jedyne dążenie, do zachowania, wzmacniania i rozwoju organizmu narodowego.

Przed owym pogromem Francji było jednak inaczej; — nikt zaś nie mógł podówczas przewidywać wojny niemiecko-francuskiej, a zwłaszcza jej rezultatu. W samych przeto początkach swej działalności stronnictwo umiarkowane w Galicji dało dowód niepospolitego zmysłu politycznego, gdyż oceniwszy trzeźwo ówczesne stadjum naszej narodowej sprawy, zmodyfikowało swe aspiracje w taki sposób, że one już nie zagrażając jedności państwowej, mogły być przyjętemi przez koronę — a jednocześnie umiało wywiesić na sztandarze kraju nowe hasło, które stało się rdzenną podstawą prawno-politycznego stosunku Galicji do całej monarchji, a co jeszcze ważniejsza, do samego monarchy i do panującej dynastji.

Autonomję, wszystkie prawa polityczne i swe stanowisko w monarchji, Galicja zawdzięcza przeto rozumowi stanu i zmysłowi politycznemu stronnictwa umiarkowanego.

Te cenne przymioty nie przestawały dotychczas wyciskać piętna na całej działalności rzeczonego stronnictwa, i w Sejmie krajowym, i w parlamencie austrjackim, i w delegacjach obu połów monarchji; — czego widomym rezultatem jest obecne stanowisko wpływowe Koła polskiego w Wiedniu, a nawet udział Polaków w Radzie samejże Korony. — I bez wątpienia należy poczytać przedewszystkiem za jednę z najwydatniejszych zasług stronnictwa umiarkowanego, że umiało zdobyć dla Galicji zaufanie Monarchy, a jednocześnie wpoić w ogół przekonanie, że ona jest nietylko jednym z dodatnich czynników w istniejącym ustroju państwowym, a zarazem jednym z takichże czynników ładu społecznego, — lecz że mając bezustannie na widoku utrzymanie potęgi państwa na zewnątrz, nie cofa się i nigdy się nie cofnie przed najdalej idącemi ofiarami, ilekroć one będą od niej w tym celu żądanemi.

Ogarniając myślą całą przeszło ćwierćwiekową działalność tego stronnictwa, można mu wytknąć tylko jeden fakt świadczący, że nie postąpiło tak, jak mu zmysł polityczny wskazać był powinien; — wtedy mianowicie, kiedy nie umiało zachować dla Galicji prawa wybierania przez Sejm krajowy całego składu delegacji do Izby niższej Rady państwa.

Wedle pierwotnej konstytucji austrjackiej Izba ta miała być streszczeniem i syntezą wszystkich sejmów krajowych, — uwydatnieniem węzła, łączącego wszystkie kraje koronne. — Każdemu bowiem z tych sejmów, służyło prawo wyboru odpowiedniej liczby członków, którzy wchodząc do składu rzeczonej Izby w charakterze d e l e g a c j i, mieli reprezentować ten sejm, który ich wybrał, a tem samem ten kraj, w którego imieniu do Wiednia przybywali.

Nie potrzebuję przywodzić ci na pamięć, że żądając przez szereg lat poszanowania swych praw historycznych, delegacja sejmu krajowego królestwa czeskiego, po zaznaczeniu swych żądań, Izbę niższą Rady państwa opuszczała, skutkiem czego Izba ta nie mogła konstytucyjnych swych atrybucyj wykonywać w pełnym komplecie. — W jednym z często zmieniających się podówczas gabinetów powstała przeto myśl częściowej zmiany ustawy konstytucyjnej, zaprowadzenia mianowicie wyborów bezpośrednich z każdego okręgu wyborczego. — Zamiar ten miał więc na celu owe doniosłą atrybucję sejmom krajowym odjąć. — Przeprowadzenie tej zmiany nie mogło wszakże nastąpić inaczej, jak na mocy uchwały samejże Izby niższej Rady państwa obradującej w komplecie, oznaczonym przez odnośny przepis ustawy.

Pod wpływem obawy, aby przy głosowaniu nad tą zmianą, delegacja naszego Sejmu krajowego także Rady Państwa nie opuściła, — co mogło w danym razie też Radę zdekompletować i sam zamiar ówczesnego gabinetu ministrów udaremnić, — rozpoczął on z rzeczoną delegacją rokowania, których przebieg masz niewątpliwie w pamięci, gdyż w twojej obecności omawiał go szczegółowo Zyblikiewicz podczas ostatniej swej bytności w Warszawie. Wiesz przeto, że w zamian za pozostanie w Izbie niższej Rady Państwa, w chwili uchwalania owej zmiany, chociażby członkowie delegacji przez nasz Sejm krajowy wybrani, zechcieli wstrzymać się od głosowania, ministrowie, między innemi obiecywanemi koncesjami, oświadczali im gotowość zgodzenia się na to, aby w uchwalanej ustawie zamieszczonym był paragraf, zastrzegający dla Galicji położenie wyjątkowe, i wyraźnie stanowiący, że nowy sposób wyborów nie będzie miał do niej zastosowania, że więc w mowie będąca atrybucja naszego Sejmu pozostanie na przyszłość nienaruszoną. — Wiesz wreszcie, że Delegacja ta odrzuciła rzeczone propozycje i ostentacyjnie Radę Państwa opuściła.

A przecież, zachowanie dla naszego Sejmu atrybucyj tak doniosłego znaczenia politycznego, a zwłaszcza wyjednanie dla Galicji wzmiankowanego wyjątku, a więc, zdobycie dla niej wydatniejszego wśród wszystkich krajów koronnych stanowiska, byłoby dla niej nabytkiem niewątpliwie bardzo cennym. — A przecież nie mogło być obojętnem dla sprawy publicznej, że głos podnoszony w Wiedniu w imieniu całej Galicji przez Delegację, zaopatrzoną w mandat Sejmu, miał być zastąpionym przez głosy posłów, z których każdy z osobna zawdzięczać będzie swój wybór tylko jednemu okręgowi wyborczemu, — że zamiast Delegacji, zbiorowego ciała politycznego, wchodzić będą do parlamentu izolowani posłowie.

Ten zaś był cel zaprowadzenia wyborów bezpośrednich, które, — a co poczytywać już wypada za ironję losu, — pomimo opuszczenia Rady Państwa przez Delegację galicyjską, zostały prawnie uchwalone i niezwłocznie weszły w życie. — Odrzucenie ówczesnych propozycyj gabinetu ministrów, nawet Czechom nie przyniosło pożytku; — Galicję zaś, pozbawiło wielu korzyści politycznych, jakie w jej położeniu nie były do pogardzenia.

Prowincjach Zabranych. I naraz wystąpiły z artykułami w tym duchu napisanemi: *Nowoje Wremia*, *Nowosti*, *Świet*, *Moskowskija Wiedomosti*, *Dień*, *Pietierburgskija Wiedomosti* i *Kijowskie Słowo* — to ostatnie, ponieważ przeznaczone dla Rusinów Ukrainy, więc dodało dla urozmaicenia tezy, że oto w czasie, „kiedy lud ruski umiera masami z głodu, Sejm polski wyznacza w tej samej chwili sumy olbrzymie na sprowadzenie do Galicji 1300 OO. Jezuitów, wydalonych z Brazylji przez nowy rząd republikański,“ — i na prawdziwość tej wiadomości zacytowało *Kurjera lwowskiego*, w którym podobno (bo my tego pisma nie czytamy) miała się znajdować ta wiadomość.

Na tem nie koniec. Rząd rosyjski rozumiał dobrze, że artykuły dzienników rosyjskich nie znajdą w polskich ziemiach rozgłosu; a szło mu przecie głównie o ziemie polskie i o przedstawienie ludności tych ziem, że nie ma co wzdychać do konstytucyjnej Austrji, bo jeżeli tam wprawdzie wolno mówić, pisać i modlić się do Boga po polsku, to za to panują tam tak miłe stosunki, że ludzie z głodu umierają. Nakazał tedy wszystkie te artykuły rosyjskich pism przetłómaczyć i powtórzyć dosłownie we wszystkich pismach warszawskich, a nadto — jak nam właśnie donoszą z Warszawy — polecił te artykuły, przetłómaczone na język polski, rozesłać okólnikiem do wszystkich gmin.

A wszelka najbujniejsza wyobraźnia nie jest w stanie przedstawić sobie jakie potworności znajdują się w tych artykułach. Prokuratorja lwowska ma zwyczaj konfiskować nasze pisma, jeżeli które z nich powtórzy taki artykuł pism rosyjskich o Austrji. Trzyma się bowiem litery ustawy. Żałujemy mocno, że to robi, bo bez zacytowania tych artykułów nie możemy dać naszym czytelnikom jasnego wyobrażenia o sposobie, w jaki Rosja wyzyskała niedorzeczną gadaninę naszych pism o tym wrzekomym głodzie w Galicji. Ale chociaż cytować nie możemy, przecież niech nam wolno będzie pokazać, jak robione są owe artykuły.

Zaczynają się niemal wszystkie (co daje do myślenia, że są robione w jednem jakiemś biurze, może nawet przez jednego człowieka, i rozesłane jako komunikaty do wszystkich pism), — zaczynają się tedy zwykle od jakiejś cytaty z owej nieszczęsnej książki, którą pod tytułem „Nędza w Galicji“ napisał był przed paru laty p. Szczepanowski. Cytaty te są zręcznie dobierane i tak np. bierze się z owego dzieła ustęp: — „Lud w Galicji jest najbiedniejszym ludem w Europie,“ albo znowu taki: „Lud w Galicji musi poprzestawać na gorszem jedzeniu, aniżeli to, jakie dają włóczęgom w przytułkach nocnych Londynu.“ — Któż tam u nas wie, co dają w Londynie jeść włóczęgom, ale każdy wyobraża sobie, że coś bardzo złego, a jednak ma to być lepsze według zapewnienia naocznego świadka i pisarza polskiego od tego, co lud w Galicji jada zwykle; przeto cóż dziwnego, że po takim wstępie obudza się w czytelniku uczucie litości nad tym biednym ludem galicyjskim, a równocześnie uczucie zadowolnienia, że się nie jest w Galicji, ale pod berłem rosyjskiego cara. Dalej idą wywody, że od czasu, jak wyszła książka Szczepanowskiego, stało się w Galicji jeszcze gorzej. Teraz np. ludzie już tam nie mają co jeść, a konie albo zabijają, albo wypędzają do lasów na los szczęścia. Któreś pismo lwowskie doniosło, że już wybito 5000 koni w Galicji, — ot tak sobie, dla efektu podało tę cyfrę, bo żadnych — rzecz prosta — nie miało wykazów; *Nowosti* zrobiły z tego, że już wybito 100 tysięcy koni w Galicji, a że „już nie ma w całym kraju ani jednej krowy u chłopów, w skutek czego mleko w Galicji jest teraz o 50 prc. droższe niż w Wiedniu.“

My wiemy, że mleko ani o centa nie podrożało, ale czyż wie o tem lud w Królestwie? W dalszym ciągu obliczają te artykuły, ile tej zimy wymrze ludzi z głodu w Galicji i dochodzą do wniosku, że około pół miljona. Nakoniec przechodzą do strony politycznej całej tej sprawy i tu całą żółć wylewają na „rząd polski“, na „Sejm polski“ i na wszystkie nasze narodowe instytucje. Szydło wyłazi tedy z worka, ale wyłazi tylko dla ludzi rozsądnych, a tych jest wszędzie mniejszość. Natomiast większość uwierzy tym paszkwilom, zwłaszcza, że posiadają one sporo cytatów to z dzieła p. Szczepanowskiego, to z artykułów pewnych pism lwowskich.

Owóż niechże na tym fakcie przekonają się te pisma, jak należy nam postępować we wszystkiem ostrożnie i jak w obieraniu dróg do prowadzenia wewnętrznej walki stronnictw, trzeba ciągle mieć to na oku, iż zawzięty wróg naszego narodu, naszego Kościoła, naszych tradycyj, naszej historji i całej naszej przyszłości, wróg zręczny, przewrotny, a do tego bogaty w środki i sposoby, czyha na każdy nasz nietakt i ze wszystkiego tego, co uszłoby zupełnie bezkarnie narodowi mającemu swą niezawisłość polityczną, korzysta, aby przybijać wieko u trumny naszej najdroższej Matki.

Korespondencje.

Wiedeń 28 grudnia.

(?) Influenza przybrała stanowczo charakter złośliwy, wywołuje stany zapalne, działające piorunowo, a które już w licznych wypadkach spowodowały śmierć, zanim nawet lekarz zdążył przybyć i rozpoznać nagłe pogorszenie, które przedtem żadnemi symptomatami nie było zapowiadane. Piszę to na podstawie doświadczenia i orzeczeń lekarzy nie dla tego, żeby straszyć, ale żeby ostrzedz. Nie pomogą żarty i trzeba tę epidemję brać na serjo, trzeba szczególniej nad szkołami i warsztatami rozciągnąć opiekę. Lepiej pozwolić chłopcom dłużej się wypróżnować i wygrzewać w domu, niż żeby szkoły stawały się ogniskami epidemji.

Sprawę nędzy w Galicji wyzyskują dalej po swojemu tutejsze organa centralistyczne, do spółki z naszemi nieprzejednanemi. Jest w tem wyraźnie zła wola; zamiast uznać, że kraj sam, przez władze swoje oświadczył się przeciw sesji dodatkowej sejmu, gdyż nie rozpraw potrzeba, ale czynu, działania; — wrogowie nasi wolą głosić, że to konserwatyści sprzeciwiają się akcji ratunkowej, bo ich lud nic nie obchodzi. I takie napaści uważają panowie liberałowie za godziwe i moralne!

Taktyka, jakiej się ciżsami chwycili w sprawie opozycji w ogóle, jest zanadto przezroczystą, żeby mogła być praktyczną. Żeby straszyć, obstalowali sobie mityngi i rezolucje i artykuły przemawiające za abstencją z Rady państwa, a potem wołają, że ruch, który opanował lud niemiecki jest tak potężny, że kto wie, czy przewódzcy zdołają mu się oprzeć. Jest widocznem, że jak skoro zgoła żadnego pozoru już znaleść nie mogą dla oporu przeciw rokowaniom ugodowym, chcą za pomocą tej taktyki usprawiedliwić stawianie wygórowanych żądań, i grozić, że jeżeli wszystkiego nie uzyskają, to muszą zerwać rokowania, a potem nastąpi abstencja.

Otóż abstencja z Rady państwa nie nastąpi; nie można zgoła Niemcom tego samobójczego szaleństwa imputować i nikt też groźb tych na serjo nie bierze. Jest natomiast pożądanem, żeby się skończyła abstencja z sejmu czeskiego. Więc rząd przykłada rękę do zwołania konferencji ugodowej. Niemcy udziału w niej odmówić nie mogli, głosował za tem i Plener, jednak wiadomo powszechnie, że jest on przeciwnym wszelkim rokowaniom. Rozumuje on tak: jeżeli zawrzemy jakikolwiek kompromis i wejdziemy do sejmu, to zaraz znowu przeciw nam się połączą obie frakcje czeskie. Tymczasem, jeżeli wytrwamy w abstencji, to obie frakcje czeskie nawzajem dalej osłabiać i wycieńczać się będą, zagryzą się jako owe wilki, z których nic nie pozostało, bo się nawzajem pożarły; a wtedy przyjdzie na nas czas, jako na jedyny żywioł dodatni w Czechach.

Niemcy jednakże tego rozumowania Plenera nie przyjęli z wielu powodów. Najpierw nie chcą ściągać na siebie zarzutu, że ponownie bez powodu rokowania udaremnili; powtóre, uczciwi ludzie powinni przypuszczać kompromis uczciwy, a w takim razie w sejmie czeskim nie będą Niemcy stali naprzeciw obu frakcyom czeskim, lecz tam, dla spraw krajowych ugrupują się rzeczy inaczej, stanie się możliwą większość z Niemców, Staroczechów i szlachty całej czeskiej i niemieckiej. Wreszcie odrzucenie rokowań wymagałoby istotnie dla konsekwencji usunięcia się Niemców z Rady państwa. Na to zaś **cała** opozycja nigdyby się nie zgodziła, więc część jej zostałaby w Radzie państwa i wielka bomba okazałaby się bańką mydlaną.

Owóż na kompromitację opozycja narażać się nie może.

Będą zatem konferencje w Wiedniu, a w skutek tego zapewne odpadnie dodatkowa sesja sejmu czeskiego. Konferencje zajmą dnie dla niej przeznaczone, a nadto, jeżeli ma przyjść do kompromisu, to nie wypada, żeby tymczasem obradował sejm niezupełny, ale należy się poczekać, aż kompromis sprawi, że przyszły sejm będzie pełny. Że kompromis jest możliwy, to stwierdził jeden z przewódzców opozycji, mówiąc: „gdyby Czechów zastępował dr. Matusz sam, to z nim zrobilibyśmy ugodę w ciągu 24 godzin.“

Z Izby sądowej.

Wadowice 29 grudnia.

Na wstępie dzisiejszej rozprawy ogłosił przewodniczący uchwałę trybunału, zarządzającą przesłuchanie dr. Cornely'ego, L. Bodenheima, Falka i Balina w Hamburgu na okoliczności, czy ajencja hamburska w Oświęcimie upoważnioną była do pobierania wyższej należytości w kwocie 100 marek za karty okrętowe podpokładowe linji Unionu tudzież na inne okoliczności.

Następnie przesłuchano dalszych świadków. Fedor **Droczak** zeznaje, że jechał do Ameryki w r. 1887 przez Oświęcim i zapłacił u Herza za kartę okrętową 84 zł. W Hamburgu kazano mu za flaszkę rumu i dwie blaszanki zapłacić 7 zł.

Inni świadkowie jak Wasyl **Karask**, **Wołk**, Hryć **Kowal**, Oleksa **Kiebak** i inni, żalą się także wszyscy, że ich w Hamburgu obdarto, gdyż musieli zapłacić za nocleg i za dwie blaszanki po 7 zł.

Inni świadkowie dziś przysłuchani nie zeznali nic ważnego. O godz. 2 po południu odroczył przewodniczący rozprawę.

Kronika.

Lwów 30 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. kat. komitetowi cerkiewnemu w Monasterzu, w powiecie jarosławskim, na restaurację cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego Mieczysława Marcelego Massatscha, bezpłatnym auskultantem dla swego okręgu.

C. k. krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała kontrolorów podatkowych: Stanisława Szumskiego i Felicjana Chrząszczyńskiego, asystenta kasowego Michała Daniłowicza i adjunkta podatkowego Józefa Rumanstorfera prowizorycznymi oficjałami c. k. głównej kasy krajowej we Lwowie w X klasie rangi.

C. k. krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała kalkulanta rachunkowego c. k. galic. Dyrekcji dóbr państwowych, Józefa Bedronka, urzędnikiem pomocniczym dla spraw domenowo-kasowych przy c. k. urzędach sprzedaży soli.

Hr. Józef Potocki udaje się w pierwszych dniach stycznia w daleką podróż do Egiptu i Indji. Zamierza on naprzód zwiedzić Egipt i Arabję, głównie w celu wyszukania dla znanego swego stada w Antoninach cennych ogierów arabskich, prawdziwych synów pustyni, będących dziś rzadkością, w Europie prawie niemożliwych do nabycia. W końcu lutego zaś stanie hrabia Potocki w Indjach, gdzie ma zamiar w prowincji Hayderabad uczestniczyć w wielkich łowach na tygrysy w towarzystwie obecnego wice-króla lorda Lausdown.

Do Rady powiatowej jarosławskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Eustachy Wolski, dzierżawca dóbr i przełożony obszaru dworskiego w Hawłowicach dolnych.

Ofiary. W miejsce rozsyłania noworocznych powinszowań nadesłał nam p. W. Kruszewski z Chorobrowa 2 zł. dla weteranów 1831 roku, a p. Fr. Goslawski z Brodów 1 zł. dla kalek u śgo Lazarza, a 1 zł. dla sierot u św. Zofji.

Od p. dra Zygmunta Uranowicza ze Złoczowa 2 zł. na weteranów 1831 r., i od p. Leontyny Nawrockiej 1 zł. na weteranów 1831 r.

Pan Edmuud Krzen, inżynier Wydziału krajowego, ofiarował zamiast rozsyłania życzeń noworocznych na fundusz inwalidów wdów i sierót Stowarzyszenia rękodzielników lwow. „Gwiazda“ 3 złr. za które Wydział Stowarzyszenia serdeczne dzięki składa.

† Cesarzowa Brazylii. Teresa — umarła w Oporto w Portugalii dnia 28. grudnia. — Telegram donoszący o jej śmierci mówi krótko, że umarła na chorobę serca. — Nie trudno odgadnąć jakiego rodzaju była ta choroba. Pominąwszy już złożenie z tronu jej męża, oddziałało brutalne obchodzenie się nowych władzców brazylijskich z rodziną cesarską aż do chwili jej odjazdu, tudzież zapadnięcie jej wnuka na chorobę umysłową skutkiem przestrachu, tak silnie na jej umysł, że biedna kobieta uległa tym ciosom. Była ona córką króla neapolitańskiego Franciszka I. i urodziła się 14. marca 1822. W 21. roku życia wyszła za młodszego o 3 lata od siebie cesarza brazylijskiego Don Pedra II. i przez lat 46 z górą dzieliła z nim tron brazylijski, który w końcu na życie na wygnaniu zamienić musiała. Dzieci mieli dwoje — dwie córki: Izabellę, zaślubioną hrabiemu d'Eu z rodziny Burbonów — i zmarłą w r. 1871. Leopoldynę, zaślubioną Ludwikowi księciu Sasko-Koburskiemu. Zmarła cesarzowa odznaczała się nadzwyczajną dobroczynnością i przez całe życie większą część dochodów swoich rozdawała między biednych. To też niejeden Brazylijczyk zapewne zapłacze na wiadomość o śmierci swej dobrej, a tak nieszczęśliwej władczyni.

Zmarli. Ks. Leopold Zgodziński, kapelan kaplicy zamkowej i bibljotekarz ks. Sapiehów, zmarł w Krasiczynie 24 b. m. na zapalenie płuc. Uwięziony w roku 1863, przepędził dwadzieścia lat w Syberji, a kilka lat dźwigał kajdany.

W Trzebini zmarła Ewelina Steinhaus, żona starszego inżyniera kolei północnej, naczelnika stacji kolejowej w Trzebini.

Ks. Michał Szaraniewicz, gr. kat. proboszcz w Kamieńcu i kanonik honorowy konsystorza metropolitalnego, zmarł w 82 roku życia a 55 kapłaństwa.

Ks. Iwan Wasylkowski, gr. kat. proboszcz w Mogilnicy Nowej, radzca konsystorjalny, zmarł 22 b. m. w 73 roku życia, a 47 kapłaństwa. Wspomagał on szczodrze ubogą młodzież ruską, uczęszczającą do szkół i utworzył dla niej jeszcze za życia dwie fundacje stypendyjne po 1000 zł., wspierał bursy i towarzystwa ruskie, mające na celu oświatę ludu.

W Lubyczy pod Pilznem zmarł Roman Tarnawa Broniewski, obywatel ziemski, przeżywszy 79 lat wieku. Młodzieńcem kształcił on się naprzód w wojskowej akademji inżynierów w Wiedniu, skąd po uzyskaniu w roku 1830 stopnia oficerskiego do armji narodowej wstąpił. Zawikłany w proces polityczny w r. 1839 dostał się do więzienia w Munkaczu na Węgrzech i dopiero w r. 1848 przywróciła mu wolność ogólna amnestja. W r. 1849 poślubił Eleonorę Broniewską, wdowę po najstarszym swym bracie Teodorze, który jako krewny i testamentowy dziedzic uniwersalny Maksymiljana hr. Ossolińskiego, był pierwszym kuratorem ekonomicznym Zakładu narodowego im. Ossolińskich. W imieniu małoletniego bratanka i pasierba Antoniego zarządzał następnie przez lat kilkanaście rozległemi fundacji Ossolińskich dobrami, zniszczonemi w smutnym r. 1846, w którym brat jego, Teodor, życie postradał.

Ze Złoczowa nam donoszą o zgonie Józefa Politowskiego weterana z r. 1831, żołnierza 2 pułku ułanów.

Sobotnie posiedzenie Rady miejskiej otworzył przewodniczący p. Prezydent miasta odpowiedzią na wniesioną na jednem z poprzednich posiedzeń interpelację radnego p. Kordysa w sprawie wyrobu mundurów dla urzędników namiestnictwa w własnym zarządzie. P. Prezydent w odpowiedzi swojej uwiadomił Radę, że wdrożone nad tą sprawą dochodzenia wykazały, że urzędnicy, zawiązawszy się w spółkę, wprost z fabryk sprowadzają sukno i inne przybory do mundurów a konfekcję mundurów oddali w przedsiębiorstwo krawcowi wojskowemu **Biłobremowi**, który jednak jak dalsze dochodzenia wykazały z początkiem bieżącego roku złożył swoją kartę przemysłową a przeto bezprawnie trudni się krawiectwem. W skutek tych dochodzeń prezydjum magistratu zarządziło przeciw krawcowi Biłobremowi postępowanie karne i odniosło się do JE. p. Namiestnika, aby zechciał wpłynąć na rozwiązanie owej spółki zawiązanej przez podwładnych mu urzędników, która oddając robotę mundurów osobom do wykonania rzemiosła nie uprawnionym, postępuje nielegalnie i szkodzi interesom rzemieślników dotkliwie opodatkowanych.

Odpowiedź p. Prezydenta przyjęła Rada do wiadomości i przekazała do regulaminowego traktowania zgłoszone wnioski radnych pp. Niemczynowskiego i Kordysa, którzy żądali od Magistratu energiczniejszego czuwania nad interesami lwowskich przemysłowców.

Przed przejściem do porządku dziennego radny dr. Żegota Krówczyński interpelował przewodniczącego, czy prawdziwem jest doniesienie niektórych dzienników, iż podczas pożaru bazaru miejskiego na placu Krakowskim miejska straż pożarnicza spóźniła się z swojem przybyciem na plac pożaru o trzy kwandranse. Na tę interpelację odpowiedział p. Prezydent bezwłocznie, uwiadamiając, że wskutek wspomnianych przez interpelującego, doniesień dziennikarskich z urzędu swojego wdrożył już w tej sprawie śledztwo, a ono wykazało, że straż pożarna zawiadomiona o wybuchu ognia przez inspekcję policyjną o godzinie 2 po północy, już w 10 minut później pospieszyła na ratunek. W tej sprawie badany był protokolarnie naczelnik straży miejskiej p. Praun, a zeznania jego stwierdzili wiarygodni świadkowie. Przystępując do porządku dziennego uchwaliła następnie Rada bez rozpraw pobór na r. 1890 dodatku miejskiego od czynszów z pomieszkań i sklepów, a to w wysokości dotąd pobieranej.

Z kolei przyszła pod rozprawy sprawa uchwalenia budżetu miasta na r. 1890 jak niemniej budżetów na ten rok fundacji w zarządzie gminy pozostających. Prawie bez rozpraw uchwalono budżety i szereg specjalnych rezolucji wniesionych przez radnych Schmitta, Piętaka, Goldmanna i k. i. przyjmując, że niedobór w zwykłym budżecie gminy na r. 1899 wynoszący 65.231 zł. znajdzie swoje pokrycie w spodziewanem podwyższeniu się dochodów miejskich.

Pomiędzy rezolucjami uchwalonemi w rozprawie budżetowej była rezolucya dr. Piętaka, w której poruszono sprawę, dla gminy zasadniczo ważną a nie obojętną dla jej finansów. — Była to sprawa uregulowania pretensji gminy do skarbu państwa za dostarczanie koszar dla wojska. — Owoż polecono magistratowi, aby sprawę tych zaległości — dosięgających 100.000 złr., zabagnioną, przez obie strony ostatecznie uregulował.

Ślub. W Krakowie odbył się w sobotę ślub dr. Henryka z Lgoty Lgockiego, aplikanta magistratu, z panną Jadwigą Hałacińską, córką ś. p. Feliksa Hałacińskiego, b. notarjusza i wiceprezesa Rady pow. w Myślenicach.

W Kole literacko-artystycznem odbędzie we wtorek, w dzień św. Sylwestra, wieczorek humorystyczny, na który członkowie Koła mają wstęp wolny. Ułożeniem programu zajął się p. Kiczman, artysta sceny tutejszej. Początek o godz. 9.

Bezpłatne objady. Sprawozdanie z czynności pierwszego izraelickiego Stowarzyszenia Pań dla udzielania bezpłatnych objadów biednym uczniom szkół wyższych, bez różnicy wyznania, we Lwowie, za rok ubiegły wykazuje, że w czasie od 1 grudnia 1888 r. do 30 listopada 1889 z 6-tygodniową przerwą w czasie wakacyj, stołowało się w Stowarzyszeniu 59 uczni, którym rozdano 12.164 objadów. Kosztowały one 1216 zł. 40 ct., która to kwota razem z pomniejszymi wydatkami stanowi ogólny rozchód Stowarzyszenia w sumie 1325 zł. 05 ct., w porównaniu z rokiem poprzednim o 93 zł. 10 ct. więcej. Wzrost wydatków tłumaczy się tem, że w tym roku znacznie więcej rozdano porcyj, i że udzielanie objadów rozpoczęło się zaraz po ferjach szkolnych, a nie jak w latach poprzednich w miesiąc po ferjach. Co się tyczy dochodów, rok ubiegły rozpoczęto saldem w kwocie 778 zł. 91 ct., wkładki stałych członków wyniosły 425 zł. 50 ct., do tego przybyło subwencje Wysokiego Wydziału krajowego, Świetnego Magistratu, Świetnej Dyrekcji gal. Kasy oszczędności, tak, że ogólna suma przychodu wynosi 1848 zł. 19 ct. Bieżący rok zamyka się tedy saldem w kwocie 523 zł. 14 ct.

Sprawozdanie zaznacza, że saldo z roku na rok się zmniejsza, ale spodziewać się należy, że wzrost wkładek, spodziewany w przyszłym roku, dochód z urządzić się mającego koncertu i obfitsze datki zacnych ofiarodawców pozwolą Stowarzyszeniu rozwinąć działalność na szersze rozmiary.

W tym roku stołowało się w Stowarzyszeniu: 29 uczni gimnazjalnych, 6 słuchaczy praw, 5 techników, 5 seminarzystów, 4 słuchaczy weterynarji, 4 uczni prywatnych, 3 słuchaczy kursu pocztowego i 4 uczni szkoły realnej.

O influencji z Krakowa nie ma żadnych nowych wiadomości. Przyszły natomiast doniesienia, że wystąpiła ona dość silnie w Poznaniu, gdzie zachorowało na nią wiele dzieci, szczególnie w szkole żeńskiej imienia Ludwiki.

Z Warszawy także niepomyślne przyszły wieści. Dzienniki tameczne piszą, że influencja o ile mniej trapi mieszkańców w zachodniej części Warszawy, o tyle dotkliwiej nawiedza okolice nadwiślańskie i Pragę. W fabryce grzebieni hr. Krasińskiego zachorowało przed świętami 60 robotników. Tak samo i w innych fabrykach nad Wisłą sporo robotników uległo epidemji.

O influencji donoszą z Madrytu, że liczba śmiertelności skutkiem tej choroby wzmogła się w trójnasób. W Barcelonie zachorowało 30.000 osób na influencję.

Na Ukrainie w powiecie berdyczowskim zmarł dnia 22 b. m. w nocy powszechnie szanowany i ceniony lekarz, dr. Wilhelm De l'Arbre, osiadły w Koziatynie. Strata ta jest o tyle dotkliwszą, iż zacny ten człowiek zmarł nagle, zdala od swoich, niosąc pomoc potrzebującym. Tego samego dnia w niedzielę odwiedzał znajomych i wyjechał zdrów do Białejcerkwi, a w nocy oznajmił telegram katastrofę.

Jest to cios dotkliwy dla całego powiatu, dla obywateli, których był nie tylko lekarzem, lecz i

---

W przypomnieniu tego faktu widzisz dowód, że działalność polityczną stronnictwa umiarkowanego oceniam przedmiotowo, niepokrywając milczeniem postąpienia, które za błąd poczytuję. Zaznaczyć zaś wypada, że stronnictwo to samo zapobiegło złym owego błędu następstwom, o ile zapobiedz w jego było mocy. Uchwaliło bowiem i wprowadziło w życie zasadę podwójnej **solidarności**: **Koła polskiego** w Wiedniu, które zastąpiło poprzednią delegację Sejmu krajowego z **tymże Sejmem**, i solidarność w **temże Kole**, czyli zobowiązanie każdego posła, wybranego przez jeden okręg wyborczy w Galicji, do posłuszeństwa dla uchwał, powziętych większością głosów całego Koła. Wybory bezpośrednie zmieniły przeto nazwę; sama treść rzeczy została ocaloną. I tej właśnie solidarności zawdzięcza Koło polskie swoje znaczenie w Radzie państwa i wpływ jaki w Wiedniu wywiera.

Dla uzupełnienia charakterystyki stronnictwa umiarkowanego dodać jeszcze wypada, że mając na celu **utrzymanie**, **wzmacnianie** i **rozwój organizmu narodowego**, podejmuje ono z kolei zadania do tegoż celu prowadzące. Bierze więc inicjatywę wszelkich ulepszeń tego organizmu, wskazanych przez doświadczenie, a mogących znaleść w Wiedniu przychylne przyjęcie; gdyż tylko takie są do przeprowadzenia możliwemi. A nawet, co bez wątpienia poczytasz za pewną zasługę, gdyż stronnictwa polityczne w innych krajach zazwyczaj postępują inaczej, popiera ono każdy wniosek roztropny i użyteczny, wchodzący do Sejmu nawet z inicjatywy stronnictwa przeciwnego. Mogę to poświadczyć na podstawie uważnej, sześcioletniej obserwacji w Sejmie, i po za Sejmem.

Jest więc działalność tego stronnictwa niewątpliwie bardzo pożyteczną dla Galicji. Czy zaś i nasza narodowa sprawa odnosi jednocześnie z tej działalności tę korzyść, jakiej oczekiwać ma prawo, na pytanie to, przedewszystkiem Ciebie interesujące, otrzymasz moją odpowiedź przez najbliższą okazję, gdy ją znajdę równie pewną, jak ta, przez którą ten list do Ciebie odchodzi.

6 sierpnia 1889 r.

18)

MARTA.

NOWELA

JULJANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Tak!.. Unikała go!...

Dawniej zaczepiała go sama, teraz zaś poczęła się go trochę obawiać. Właściwie obawiała się nie jego samego, ale tego, co powie teraz — co powie, odkąd tak patrzy... tak... tak jakoś łakomie... Pragnęła z całej duszy, aby mogła z nim kiedy zostać sama, bez świadków, ale zarazem, żeby się to tak stało niespodzianie, gwałtownie, iżby się cofnąć już nie było można... Nie trzeba też, aby przy tem spotkaniu była ta woda, te niebiosa, te drzewa, ta ziemia — nic i nikogo być nie powinno... Nic?... ach Boże jedyny!—przecież podłoga przynajmniej musi zostać, bo na czemżeby stali jedno obok drugiego?... Musi—i to właśnie źle...

Najlepiej byłoby, aby przyszedł w nocy, gdy jest ciemno i gdy ona śpi, przykryta po samą brodę... Właściwie, to onaby nie spała, ale miałaby oczy zamknięte — z pewnością zamknięte... Niechby wtedy już powiedział odrazu to wszystko, co przecież musi kiedyś powiedzieć — niechby powiedział i uciekł sobie czemprędzej...

Budząc się też zrana, bała się nieraz oczu otworzyć i wsłuchiwała się najprzód pilnie we wszystkie odgłosy, przedzierające się przez pokład tu, do kajuty... Zdawało jej się bowiem, że on stoi już przy niej, nad nią — i zacznie mówić wtedy dopiero, gdy ona spojrzy, aby ją zawstydzić umyślnie!... Okrutny człowiek!—niedobry!—nieznośny!...

. . . .

Z Wurmami spotkano się ze trzy razy w ciągu tego czasu, a choć pierwszy zapał pojednania ostygł cokolwiek, przecież stosunki pozostały już przyjaźnemi. Odwiedzano się wzajemnie podczas każdego spotkania, a kiedy jedno z nich przypadło na Gdańsk, Wurm, wraz z żoną i Frycem przyszedł na podwieczorek do cioci Ludki.

Stara panna przyjęła gości grzecznie, ale chłodno, nagradzając obfitym poczęstunkiem brak ochoty do rozmowy, prowadzonej po szwabsku. Fryc, podczas całej wizyty, bardzo nadskakiwał ślicznej, złotowłosej dziewczynie, mimo iż ona zbywała go jak najkrótszemi odpowiedziami, a stary Wurm coś na uboczu szeptał z dawnym swoim wrogiem. Ale i jemu Schultz odpowiedział, jak zwykle podczas lata mawiał:

— W zimie, w zimie, *lieber Freund*! Teraz nie ma czasu!

— *Also gut*! Przyjdziemy w zimie! — odparł uradowany szwab.

. . . .

Zaczęły się nareszcie długie wieczory zimowe. Wisła stanęła, wstrzymując cały ruch w porcie gdańskim. Szultz, podobnie jak inni szyprowie, większą część ludzi rozpuścił, zostawiając tylko, jako dozorcę przy statkach, starego Szymona z wnukami, a przy sobie sternika „trzeciego numeru“. Dał mu na mieszkanie swoją kancelarję, w ciocinym domku, od podwórza, zwalając na niego wszystkie zajęcia i nie chcąc sam przez zimę cała wiedzieć o niczem. Nie było tych zajęć zbyt wiele, ale wystarczało na kilka godzin krótkiego dnia, kupcy bowiem zgłaszali się już z umowami, a nadto „stary“ zamyślał o kupnie szóstej berlinki i kazał powiernikowi swemu rozpatrywać o to wśród ludzi.

— Kupuj niby na swoją rękę — mówił. — Tobie każdy odda taniej...

Sam zaś przesiadywał po całych dniach u Leutholtza, gwarząc o polityce z „obywatelami“, wspominając przygody morskie i ciągnąc lekkie wino. Nabrał w oczach wszystkich w ciągu ostatniego lata niezmiernej ceny, albowiem każde dziecko z dzielnicy, w której mieszkał, umiało na pytanie: „Kto najwięcej razy nawrócił tego lata?“ i „Kto zarobił najwięcej talarów?“ — odpowiedzieć: Ignac Schultz.

W starym domku na pozór nic się nie zmieniło. Tylko ciocia Ludka zawdziała tej zimy po raz pierwszy okulary, w których, zdaniem Alberta, śmiesznie wyglądała. Chłopak ten bardzo się zaprzyjaźnił z adjutantem ojca i każdą wolną od nauki chwilę przy jego boku przepędzał. Napróżno siostra tłómaczyła mu czasami na uboczu, że... że... on... ten młody człowiek... ma inne zajęcia, które... które mu tatuś powierzył i próżnować nie może — napróżno! Uparty chłopiec odpędzał bowiem siostrę słowami:

— Idź sobie, ty Marta, tam do bab!... do pokoju!... a tu do kancelarji się nie mieszaj!...

Odchodziła więc, nie chcąc sprzeczki i obawiając się, aby brat czego nie odgadł; odchodziła smutna, bo oczekiwane spotkanie, przy którem zadużo być miało ziemi i niebios, nie zbliżało się wcale — owszem oddaliło się teraz jakoś tak bardzo — nie wiadomo dla czego — nie wiadomo!

Jakkolwiek zaś nie zwierzała się ze swych pragnień i marzeń nikomu, widocznie jednak pod jakimś pozorem zasięgała rady u starej Kasi, albowiem Szymon, przyszedłszy pewnego wieczora z raportem z przystani, podsłuchał niechcący taką odpowiedź kucharki:

— Ktoby to nasienie kiedy zrozumiał, moja panienko! Z jednym, to widzi panna Marcia, trzeba się obchodzić jak z jajkiem, ostrożnie, a z innym znów całkiem po grubijańsku!...

— Ani chybi! o chłopach mowa! — pomyślał Szymon.

. . . .

Ale to nie była rada dla niej—wcale nie!... A tu tymczasem Wurmowie, ojciec i syn, coraz częściej zaglądali. Starania ich stały się już zrozumiałemi dla wszystkich, zwłaszcza odkąd począł przybiegać sam Frycek, podczas gdy ojciec jego siadywał z Schultzem u Leutholtza. Gadała już o tem i Kaśka, pomrukiwała i ciocia Ludka niechętnie, a nawet mały Albert mówił, iż wie, co z tego będzie. Tylko stary Schultz udawał, że nie chce wiedzieć o niczem i nigdy tej sprawy w domu nie poruszał.

A on, ten, o którego tu chodziło najwięcej, siadywał tam, w tym pokoiku od podwórza, cichy, chmurny, niemy — lub biegał po całych dniach po mieście, jakby nie widział nic po za swemi zajęciami.

Wtedy to zrozpaczona panienka przybiegła pewnego rana, po wyjściu Alberta, do ojcowskiej kancelarji.

— Tatusia tu nie ma? — zapytała.

Sternik podniósł się z za stołu, na którym coś kreślił zawzięcie. Głową prawie sufitu dostawał.

— Wyszedł! Ale mogę go jeszcze dogonić! — odparł i chwycił za czapkę.

— Nie, nie! Nic pilnego! Myślałam tylko... myślałam... Ale tu u pana zimno! — przerwała nagle, otulając się pąsową chusteczką włóczkową.

— Tu?. Nie zimno! — brzmiała spokojna odpowiedź.

Jej też nie było zimno, stała bowiem jak na rozżarzonych węglach. Nie mogła tu długo pozostać bez zwrócenia uwagi cioci Ludki a on nie domyślał się niczego — z nim mówićby trzeba do wieczora, zanimby zrozumiał.

Spojrzała też na niego smutno — z wyrzutem.

— Dawniej pan był dla mnie lepszy — rzekła.

Poruszył się w miejscu, jakby nim wiatr zakołysał.

— Ja? — zawołał pewnym głosem.

— Ciszej! — odparła, cofając się ku drzwiom z bojaźnią. — Fryc tu przychodzi do nas coraz częściej! — mówiła dalej. — Fryc przychodzi... a pan... pan tego nie widzi... nie chce widzieć...

— Frycka? — spytał.

Szarpnęła z gniewu frendzlami chusteczki i wyrwała z nich kilka pasm włóczki.

— Mnie! — odparła z siłą, nie ruszając się tam, od drzwi, ale i nie spuszczając z niego zaiskrzonych gniewem ocząt.

Zakołysał się znowu w miejscu, silniej jeszcze tym razem. Zdawało się nawet przez chwilkę, iż padnie na twarz, przez całą długość pokoiku, jak wysokie, podcięte drzewo i dosięgnie głową jej nóżek. Ale uspokoił się przecie i począł tylko czoło dłonią przecierać — myśleć — i kręcić głową.

(Dok. nast.)

szczerym przyjacielem i dla biednych, których był prawdziwym dobrodziejem.

Te cnoty, tudzież jego przekonania patrjotyczne jednały mu serca wszystkich, to też ta smutna wieść okryła żałobą cały powiat berdyczowski.

Zmarły pozostawił żonę, która w tym samym roku straciła jedyne dziecię.

Spokój jego cieniom.

Z Sanockiego otrzymujemy wiadomość, że dnia 19. bm. w Chmurówce zmarł Zygmunt Grotowski podkomorzy, c. k. rotmistrz 15. pułku huzarów w st. sp., właściciel dóbr i były poseł do Rady państwa. Eksportacja zwłok z Chmurówki do kościoła parafialnego w Jaćmierzu odbyła się w niedzielę dnia 22. a obchód pogrzebowy dnia 23. bm. przy bardzo licznym udziale sąsiadów i przyjaciół zmarłego, który przez zbyt krótki swój żywot potrafił sobie zdobyć miłość i szacunek u współobywateli i szerokie uznanie dla swojego szlachetnego charakteru.

Album wadowickie. Artysta-malarz z Krakowa, p. Michał Ichnowski, wydał w Krakowie album portretów obwinionych, sędziów i adwokatów występujących w procesie wadowickim. Album to skonfiskowała krakowska prokuratorja państwa.

Napad na dwór w Baruchowie. Bezpieczeństwo publiczne w Rosji w ogóle a i w Kongresówce pozostawia bardzo wiele do życzenia: bandytyzm, o którym nieraz już pisaliśmy, kwitnie w jak najlepsze. Świeżo z Włocławka donoszą o jednym z większych napadów, wykonanym przez uzbrojonych zbrodniarzy na dwór w Baruchowie pod Kowalem, będący własnością p. Emiljana Krotkowskiego. Wysłana nazajutrz po wypadku na miejsce komisja śledcza zebrała następujące szczegóły tej zbrodni:

Około północy, wśród egipskich ciemności, banda drabów — zbrojnych w pałki i drągi żelazne — w pałacu baruchowskim w pokoju od ogrodu (gdzie spała służąca Lewandowska i szafarka Zalewicz) wyłamała dubeltowe okno, które z trzaskiem spadło na łóżko śpiącej pod oknem służącej.

Trzech drabów pozostało na straży przy wyłamanem oknie, czterech zaś weszło do pokoju, dusząc za gardło strwożone sługi i nakazując milczenie pod groźbą śmierci.

Tu pozostawiono jednego na obserwacji a trzej udali się do pokoju właściciela, którego już zbudzonego z rewolwerem w ręku spotkali przy wejściu do sypialni.

Zdaje się, że rewolwer odmówił strzału, bo pan Kr. rzucił się na pierwszego draba z całą energją, wołając pomocy: ale na nieszczęście nikt z mężczyzn w całym dworze nie nocował.

Rozpoczęła się walka, w której draby pochwycili 83letniego ale jeszcze krzepkiego starca za nogi i powaliwszy na ziemię bili kijami. W skutek uderzenia pałką w głowę pan Kr. stracił przytomność.

Na wszczęty zgiełk przybyła córka właściciela, wdowa, osoba w wieku. Złodzieje rzucili się na nią, żądając wskazania pieniędzy i kluczy od żelaznej szafy. Wystraszona śmiertelnie kobieta bez wahania wydała klucze od szafy i zajęła się trzeźwieniem zbroczonego starca.

Złodzieje z całym spokojem zapalili świece, otworzyli szafę i wzięli wszystko, co się w niej znajdowało. Pomylili się jednak w swych rachubach; pan Kr. uchodzi w okolicy za bardzo zamożnego obywatela, mającego grubą gotówkę; na szczęście jednakże, obawiając się oddawna napadu, fundusze swoje ulokował w depozycie Towarzystwa kredytowego w Warszawie. —

Zabrano w ogóle gotówką 450 rubli, dwie brosze brylantowe wartości 300 rubli, cukiernicę srebrną, rozmaite srebra stołowe, precjoza drobne i pierścionek wartości 550 rubli. Zabrali również czarne skunksowe futro wartości 150 rs. i rewolwer.

Jest uzasadnione podejrzenie, że ktoś z domowników naprowadził złodziei i pod tym zarzutem aresztowano stróża dworskiego Wiśniewskiego, który widział światło we dworze, a jednak ani sam z pomocą nie przybył ani nikogo na pomoc nie wezwał.

Pan Kr. jest ciężko chory w skutek potłuczenia i ma wielką ranę w głowie, jest wszelako nadzieja uratowania starca, choć w tak późnym wieku i przy takich wstrząśnieniach moralnych za życie jego ręczyć nie można.

Wezwanie do powrotu do Rosji. Warszawski oberpolicmajster, jak donoszą dzienniki warszawskie, wzywa następujące osoby do powrotu z zagranicy do kraju, a to pod skutkami, przewidzianemi w art. 326 kod. karn.:

Stanisława Maksymiljana Błędkowskiego lat 40, Hipolita Rennerta lat 35, Józefa Władysława Teichenberga lat 46, Adama Zielińskiego lat 30, Ludwika Woźniakowskiego lat 39, Leonarda Baranieckiego lat 42, Władysława Przedeckiego lat 47, Jakóba Przedeckiego lat 45, Juljusza Siwińskiego lat 33, Leonarda Pruszkowskiego lat 53, Brunona Rychłowskiego lat 39, Szymona Hertza lat 44, Jana Euzebiusza Ostrowskiego lat 82, Antoniego Cyfrackiego lat 59, Helenę Markowską lat 48, Konstantego Kopjowskiego lat 41, Juljusza Segenfelda lat 38 i Jana Sitkowskiego lat 28.

Miły kandydat. Z Kołomyi otrzymaliśmy odpis podania, jakie pewien izraelita wniósł do urzędu podatkowego, świeżo w Kołomyjskiem otwartego, prosząc o nadanie mu posady pisarza w tym urzędzie. Jak dobre kwalifikacje ów kandydat posiada o tem świadczy najlepiej to podanie, które pozwolimy sobie tutaj jako *curiosum* przytoczyć. Opiewa ono:

„Wielmożny Panie Dobrodzieju jako Nadpoborczy przy c. k. Urzędzie podatkowym w N.!

„W pokorze, ja niżej podpisany Jacób Nathan W........ rodem z Kołomyi upraszam o łaskawie przyjęcie mnie do tamtejszego c. k. Urzędu podatkowego jako pisarza i uzasadnia moją prośbę następująco:

„Wedle świadectwa metrykalnego pod 1. w odpisie dołączonego de dtto Monasterzyska d. 20. stycznia 1888 można powziąść przekonanie, że ja sprawujem sobie waleczny i dotychczas jestem jako pisarza przy tutejszego adwokata p. Dra F..,..... co on nadto też można potwierdzić.

„Skończyłem szkoły normalne w Kołomyi.

„Przyrzekając nareszcie, że w razie przyjęcia mnie do takawo pilnie, gorliwie i rzetelnie wykonywam będzie, upraszam ponownie najpokorniej moją prośbę na wstępie oznaczoną.

„Przy tej sposobności pozdrawiam Wgo Pana serdecznie i zostaję ze szczerem poważaniem i sługa

W........“

Zdaje się, że co do rezolucji na to podanie p. Jakób Nathan łudzić się nie powinien.

Władze rosyjskie w Pułtusku, które w połowie maja r. b. uwięziły poddanego austrjackiego, p. Ignacego Daszyńskiego, wypuściły go teraz na wolność, przeprowadzone śledztwo bowiem nie wykazało, aby p. Daszyński dopuścił się jakiegokolwiek karygodnego czynu. P. Daszyński stracił w skutek uwięzienia prawie cały kurs nauk uniwersyteckich, czyni więc teraz starania, ażeby mu kurs ten wliczono jako prawidłowo odbyty.

Murzyn w salonie. Zabawna historja wydarzyła się niedawno w Wiedniu. Bogaty właściciel kamienicy ma dwie córki, które od lat kilku uczą się języka angielskiego. Obie wiedenki namiętnie lubią się popisywać swą znajomością angielszczyzny, na nieszczęście jednak żaden ze znajomych, bywających w domu ich rodziców nie umie po angielsku, panienki więc nie mają się przed kim popisywać i nieraz już jedna do drugiej z żalem mówiły:

— Pocośmy właściwie uczyły się po angielsku?

Rodzice spostrzegli zmartwienie córek i postanowili zaradzić złemu. Urządzili więc wieczór z tańcami, zaprosili nań wszystkich znajomych, a prócz tego zaprosili także mówiącego wybornie po angielsku... garbatego murzyna, służącego u znajomego ich dentysty. Murzyn przyszedł na ten wieczór i wcale nie okazywał tego, jakoby cenił bardzo zaszczyt, jaki go spotkał, lecz chodził swobodnie po salonie i z góry patrzył na innych gości.

Obie panienki były w siódmem niebie i na krok nie odstępowały garbatego murzyna, lecz prowadziły go w największy tłok gości, oczywiście wciąż po angielsku z nim rozmawiając. To odszczególnienie dało garbatemu murzynowi wiele do myślenia, to też podchmieliwszy sobie szampanem, wziął ojca obu panienek na bok i po niemiecku oświadczył się o rękę jednej z nich. Przywołano panienkę i spytano ją, czy chce pójść za mówiącego po angielsku garbatego murzyna, który przed chwilą o rękę jej się oświadczył. Panienka parsknęła śmiechem i odpowiedziała, że nie chce takiego męża, choćby nawet dziesięcioma językami mówił.

Śmiech panienki udzielił się całemu towarzystwu, które też nielitościwie z garbusa drwić sobie poczęło. Garbaty murzyn „blady“ z wściekłości wyszedł z salonu i nazajutrz wyjechał z Wiednia.

Z albumu.

Cierpliwość jest pewnem lekarstwem, które nic nie kosztuje i... nic nie leczy.

Serce rozdziera się łatwo, reperuje jeszcze łatwiej.

* **Repertoar teatralny.** Dzisiaj w poniedziałek: „Aida“ opera Verdiego.

Jutro na zakończenie roku dane będzie przedstawienie składane z następującym programem:

1. Uwertura z opery „Zampa.“ — 2. „Obrona Olsztyna“ obraz dram. w 1 akcie Fredry. — 3. Polonez z opery „Mignon.“ — 4. „Dzienniczek Justysi“ komedja w 1 akcie Kościelskiego. — 5. Duet z operetki „Kapitan Wilson.“ — 6. „W cztery oczy“ komedja w 1 akcie Fuldy. — 7. Monolog wygłosi pan Skalski. — 8. „Błazen królewski“ duet, 9. Monolog wygłosi p. Frenkel. 10. Obraz z żywych osób.

Od administracji. *Ponieważ anonse „Przeglądu“ zostaną wydzierżawione, przeto znosimy przywilej abonentów umieszczania bezpłatnych nonsów, a natomiast zaprowadzamy rubrykę* ***Drobnych ogłoszeń,*** *w której cena umieszczania anonsów obliczana będzie po 2 centy od wyrazu*

Literatura i Sztuka.

* **Album ról Żółkowskiego.** Znany rysownik warszawski, p. Franciszek Kostrzewski, postanowił wydać album portretów znakomitego artysty Alojzego Żółkowskiego w najcelniejszych jego rolach. — Album to będzie chromolitografowane i niewątpliwie znajdzie szerokie rozpowszechnienie.

Cześć ekonomiczna.

§ **Stowarzyszenie lwowskich krawców i kuśnierzy** uchwaliło na wczorajszem walnem zgromadzeniu, na wniosek p. Platowskiego następującą rezolucję:

1. Stowarzyszenie krawców nie weźmie udziału w rozpisanych robotach uniformowania urzędników, z tego powodu, że roboty te zostały już oddane niejakiemu Erhardtowi i „fuszerowi“ Bilobramowi.

2. Uprosić posła Niemczynowskiego o wniesienie interpelacji w Radzie państwa, na jakiej podstawie Namiestnictwo lwowskie sprowadza sukna wprost z fabryk, bierze roboty we własny zarząd, tworzy spółki handlowe, co wszystko sprzeciwia się ustawie przemysłowej i kodeksowi handlowemu.

3. Wnieść petycję do Rady państwa wzbronienia władzom politycznym i krajowym gwałcenia ustawy przemysłowej przez Radę państwa uchwalonej.

4. O uchwałach powyższych zawiadomić wszystkie stowarzyszenia nietylko w Galicji ale w całej monarchji, a to w tym celu, ażeby takowe odniosły się do swoich posłów o wniesienie w Radzie państwa interpelacji do ministra spraw wewnętrznych w sprawach wnioskiem drugim objętych.

5. Na wypadek, gdyby ta petycja nie odniosła pożądanego skutku, wysłać do Cesarza deputację, któraby przedstawiła w jaki to sposób władze krajowe podkopują przemysł, a przez mylną interpretację gwałcą ustawę przemysłową.

Ku wyjaśnieniu tej sprawy, która dała powód do tak sierdzistych rezolucyj, nie będzie może zbytecznem dodać, że nie Namiestnictwo, jako władza, wzięło w swoje ręce umundurowanie urzędników, i nie ono sprowadziło wprost z fabryk po cenach bardzo korzystnych sukno, podszewkę i wszelakie przybory do mundurów, lecz zakupiła te przedmioty spółka urzędników politycznych — co przecie nie jest wzbronionem ani ustawą przemysłową, ani kodeksem handlowym, na co powołuje się punkt 2 i 5 rezolucji, i że owa spółka właśnie na jutro rozpisała publiczny konkurs celem oddania w przedsiębiorstwo konfekcji mundurów.

§ **C. k. jeneralna Dyrekcja kolei państwowych** ogłasza, że zapadły w d. 1 stycznia 1890 kupon od akcji c. k. uprz. kolei arcyks. Albrechta, wypłacany będzie począwszy od tego dnia w głównej kasie c. k. jeneralnej dyrekcji austr. kolei państwowych w Wiedniu (Fünfhaus, Schoenbrunnerstrasse nr. 6) kwotą **jednego** złr. w. a. w srebrze za sztukę.

W czasie od 1 **włącznie** do 14 **stycznia** 1890 podjąć można należytość za ten kupon także w **Berlinie** w banku niemieckim, w **Frankfurcie** nad **Menem** w niemieckim banku związkowym, i u pp. Erlangera i Synów, w **Monachjum** w bawarskim Vereinsbanku w markach niemieckich, w kwocie stale ustanowionej i odpowiadającej tutejszemu przeciętnemu kursowi.

Począwszy od 15 stycznia 1890 wypłacanym będzie ten kupon tylko w kasie głównej c. k. jeneralnej dyrekcji austr. kolei państwowych w Wiedniu, w walucie austr. w srebrze.

§ **Ankieta w sprawach przemysłu naftowego.** (*S. O*) Na życzenie objawione przez krajowe towarzystwo naftowe, aby postępowanie władz przy udzielaniu pozwoleń na budowę nowych lub przebudowanie już istniejących rafineryj i destylarń oleju ziemnego w sposób jednolity unormowane zostało, zwołuje p. Namiestnik na dzień 10 stycznia 1890 r. ankietę, która się odbędzie w gmachu c. k. Namiestnictwa o godz. 10 z rana.

Następujące kwestje będą przedmiotem porządku dziennego ankiety:

1) Warunki zakładania i urządzenia destylarń naftowych w zastosowaniu do potrzeb i właściwości krajowego przemysłu naftowego.

2. Sposób budowy destylarń ze względu na możliwość eksplozji i pożaru.

3. Sprawa rzeczoznawców.

4. Przepisy ostrożności dla składów oleju ziemnego.

5. Wymagane uzdolnienie dla kierownika destylarni.

6. Sprawa robotników.

Dwa lata minie wkrótce, gdy działalność c. k. inspektora przemysłowego w stosunku do przemysłu fabrycznego naftowego w Galicji na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu członków towarzystwa naftowego podniesioną została. Niestety krytyka weszła na drogę nie zupełnie właściwą, i tym sposobem osłabiła w pewnym stopniu możność bliższego porozumienia się i obustronnego wyświecenia postulatów. Towarzystwo naftowe nie spuszczało jednak z oka tej kwestji.

W ciągu dwuletniej obserwacji nagromadził się obfity materjał wzbogacony sprawozdaniem p. inspektora przemysłowego za r. 1888. Dzisiaj nie ulega to najmniejszej wątpliwości, że pewnego rodzaju uprzedzenie p. inspektora do galicyjskich destylarń nafty, pesymizm niewłaściwy młodemu a tak wysokie stanowisko zajmującemu człowiekowi, wreszcie zbytnie przejęcie się swojem zadaniem więcej ze stanowiska teoretycznego aniżeli praktycznego z pominięciem zdania i opinji miejscowych władz politycznych i zawodowych rzeczoznawców (mówię zawodowych, gdyż takich dotychczas nie wzywano, z wyjątkiem w sprawach wchodzących w zakres sądownictwa) spowodowały ogólne pomiędzy nafciarzami niezadowolnienie i niesmak.

Usunąć je potrafi prawdopodobnie ankieta, gdyż posłuży do wyświecenia wzajemnego stosunku i obowiązków, które dotyczące ustawy nakładają. Udając się do JE. p. Namiestnika z prośbą o zwołanie ankiety, towarzystwo naftowe nie miało bynajmniej zamiaru podnoszenia jakichkolwiek skarg, ale spodziewało się przez fachowe omówienie pojedyńczych punktów, zawartych w porządku dziennym ankiety, wprowadzić rzecz całą na tory praktyczne, tak, aby ustawie stało się w zupełności zadość, bez naruszenia jednak rozwoju przemysłu naftowego. Nie znamy ustawy, któraby miała za zadanie krępować i dyskredytować jakikolwiek przemysł, nic też podobnego ustawa przemysłowa nie zawiera.

Wiedeń 28 grudnia.

(*Z*) Ani znaczne podrożenie reportu, który dla kulisierów sięgał w niektórych papierach 25 prct., ani ogłoszony wczoraj wykaz banku austro-węgierskiego, stwierdzający, że interes pożyczkowy banku, w eskoncie i lombardzie, w ciągu tygodnia od 17 do 23 b. m. zwiększył wierzytelności banku o pół dziesięta miljona zł., nie powstrzymały naszej spekulacji w kierunku zwyżkowym.

Przeciwnie, w miarę zwiększających się kosztów prolongacyjnych i reportowych, spekulacja tutejsza gorączkowo pracowała dziś i wczoraj nad rozwojem kursów, a w tych usiłowaniach, uwieńczonych pomyślnemi wynikami, szła równolegle z giełdą berlińską. W Berlinie bowiem, pomimo tak dotkliwego podrożenia kredytu, iż w lombardzie udzielane bywają pożyczki na 9 prct., i pomimo tak znacznego wyczerpywania kredytu w banku państwowym, iż w ciągu dekady od 14 do 23 grudnia zwiększył się portfel niemieckiego Reichsbanku o 38·2 mil. marek, a pożyczki lombardowe podniosły się o 20·3 mil. marek — panował wczoraj istny szał zwyżkowy, a opętał on nie tylko fachowych giełdzistów, lecz ogarnął również publiczność.

Napływ przeto kapitałów prywatnych na berlińską giełdę i coraz zwiększająca się liczba zleceń kupna, chociażby po najwięcej wygórowanych cenach kursowych, są istotnie olbrzymiemi, a temu, któryby nie znał stosunków giełdowych Niemiec, mogłoby się niemal zdawać, że stoi u początku okresu zwyżkowego a nie u jego zenitu, kiedy niesłychanie naprężona cięciwa kursów grozi urwaniem się i lada chwila w obec najbłahszego powodu istotnie zerwać się może. Powodzeniem zaślepiona publiczność niemiecka i jej giełdy nie dopatrują widocznie tego niebezpieczeństwa, więc bez opamiętania puszcza się wodze kursom i pcha je do wysokości o wiele przewyższającej realną wartość papierów. Szał ten udziela się oczywiście sąsiednim krajom i znachodzi na naszej giełdzie swój wyraz w tak raptownych i znacznych skokach notowań, jakich od lat wielu nie pamięta nasz świat finansowy. Wczorajsza ceduła stwierdza dokumentnie ów szalony rozwój kursów, a jeśli dziś powstrzymał się ten rozpęd zwyżkowy na targu akcyj bankowych, wczoraj najsilniej przez spekulację w górę popychanych, i na targu papierów kolejowych, to szedł on dalej w efektach górniczych i w rentach, dotąd przez spekulację dosyć oziębłe traktowanych. Repryzę powstrzymała wszelako nie rozwaga i roztropność publiczności, idącej ślepo na lep zapowiadanej przez tutejsze dzienniki hausy, lecz powstrzymała taka drożyzna kredytu, iż banki nie udzielały go w reporcie poniżej 8 prct., a wysokość prolongacyjnego kredytu dosięgła 25 prct., gdyż report Länderbanków podniósł się do 3.5 zł., Anglobanków i Alpinów do 2 zł., Bankvereinów do 1 75 zł.

Oto notowania ostateczne z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	322·50	—	321·50
„ węgiers.	342·—	—	343·—
anglobanki	151·75	—	151·60
bankvereiny	246·80	—	246·50
uniony	119·25	—	120·20
länderbanki	224·75	—	224·90
ludwiki	185·—	—	184·50
czerniowieckie	229·75	—	229·75
renta papier.	86·10	—	86·10
„ srebrna	86·35	—	86·45
austrj. złota	108·40	—	108·30
„ papier.	101·10	—	101·20
węgier. złota	101·40	—	101·40
„ papier.	98·35	—	98·45

Ruble 1·26¼—1·26¼.

Ostatnie wiadomości.

Z Pragi donoszą, że rząd zamierza w sprawie ugody czesko-niemieckiej poczynić następujące propozycje: Przedewszystkiem uregulowaną ma być kwestja językowa w Czechach. Rząd nie zniesie wprawdzie rozporządzenia b. ministra Stremayera w sprawie języka urzędowego, lecz przedłoży projekt nowej ustawy o języku urzędowym. Ustawa ta postanawiać będzie, że podania wnoszone do różnych sądów w języku czeskim, załatwiane być mogą także w języku niemieckim. Uchwalonego podczas ostatniej sesji sejmowej projektu ustawy o języku, w jakim z władzami autonomicznemi komunikować się można, nie przedłoży rząd do sankcji monarszej. Rząd sam zaproponuje podział praskiego sądu apelacyjnego, krajowej rady szkolnej i rady kultury na czeskie i niemieckie. Przy praskim sądzie wyższym zamianowanych zostanie czterech niemieckich radzców apelacyjnych i przydzieleni oni zostaną do niemieckiej sekcji tego sądu. W końcu donoszą, że jeżeli ugoda przyjdzie do skutku, w takim razie sejm czeski zostanie rozwiązanym a nastąpią nowe wybory.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 30 grudnia (pryw.). Car uległ recydywie influencji; przypuszczają, że cały dwór dotknięty nią zostanie.

Załogi w Merwi, Kizil-Arwacie i Askabadzie mają po 40 pct. chorych. Odwilż nagła sprzyja niezmiernie epidemji.

Lizbona 30 grudnia (pryw.) Komisje śledcze *ad hoc* utworzone ścigają poszlaki republikańskiego spisku w wojsku.

Konstantynopol 30 grudnia (pryw.) Sułtan sprzeciwia się stanowczo wszelkiej zmianie firmanu kreteńskiego i jest przekonany, że mocarstwa nalegać nie będą, gdyż sprawa jest uznaną jako wewnętrzna turecka.

Paryż 30 grudnia (pryw.) W uroczystości gwiazdki dla Alzatczyków w hipodromie brało udział 8000 dzieci, które się we Francji wychowują.

Ateny 30 grudnia (pryw.) Rząd odstąpił **na teraz** od zamiaru rozesłania noty w sprawie kreteńskiej i firmanu sułtańskiego, gdyż wypada czekać na skutek przedstawień, które uczynił Porcie ambasador angielski White.

Londyn 30 grudnia (pryw.). Na uczynione propozycje odpowiedział br. Hirsch, że byłby gotów 50 miljonów fr., które były przeznaczone na fundacje w Rosji obrócić na rolnicze kolonje żydowskie w rzeczypospolitej argentyńskiej, jeżeli zawiąże się w tym celu komitet zasługujący na zupełne zaufanie.

Wiedeń 30 grudnia. Następujący członkowie gabinetu otrzymali najwyższe wyszczególnienia: hr. Falkenhayn wielki krzyż Leopolda, Welsersheimb powołany został na członka Izby panów, dr. Gautsch otrzymał tytuł barona, Schoenborn i Zaleski order żelaznej korony I klasy.

Konferencje niemiecko-czeskich mężów zaufania rozpoczną się dnia 4 stycznia w pałacu prezydjum rady ministerjalnej pod przewodnictwem hr. Taaffego, który na razie sam zastępuje rząd. Książę Aleksander Schoenburg został również zaproszony do wzięcia udziału w konferencjach.

Wiedeń 30 grudnia. Wczoraj po południu odbył się pogrzeb byłego ministra handlu barona Kremera. Na pogrzebie byli obecni minister Pražak i Gautsch jako też i inni dostojnicy. Inni ministrowie usprawiedliwili swą nieobecność niedyspozycją.

Pomiędzy wieńcami był jeden z napisem: „c. k. ministrowie swemu byłemu koledze.“

Wiedeń 29 grudnia Prezydent senatu, radzca dworu Keller, umarł.

Florencja 29 grudnia. Teatr „Re Umberto“ zgorzał wczoraj przed przedstawieniem doszczętu. Pożar trwał całą noc, przyczyną zaś pożaru było prawdopodobnie to, że pękła któraś rura gazowa.

Belgrad 30 grudnia. Przy wyborach do Rady gminnej w Belgradzie zyskali radykaliści 782, a zjednoczona opozycja 83 głosów. Gdy zatem nie uzyskano trzeciej części głosów wszystkich powołanych do głosowania wyborców, przeto przyjdzie do ponownych wyborów.

W Pozarevaczu, siedzibie opozycji, przeszli przy wyborach radykaliści.

San Salwador 30 grudnia. W departamencie Cuscatthan wybuchło powstanie. Na czele jego stanął jenerał Rivas, który ma pod swemi rozkazami znaczną liczbę wojska.

Rząd wysłał 8000 żołnierzy celem stłumienia powstania.

Londyn 30 grudnia. Biuro Reutera donosi, że nieuzasadnioną jest wiadomość, jakoby z powodu nieporozumień z Portugalją zgromadzała się eskadra angielska koło Gibraltaru. Tak samo nieuzasadnioną jest wiadomość, że Anglja porozumiała się ze Stanami Zjednoczonemi celem przedsięwzięcia wspólnej demonstracji flot. Poseł portugalski Antas wręczył Salisbury'emu odpowiedź Portugalji na ostatnią notę Anglji: Portugalja żąda zwłoki, aby módz zażądać wyjaśnień od majora Serpa Pinto. Zwłoka ta ma jej być przyznaną.

Belgrad 30 grudnia. Wczoraj zawartą została prowizoryczna ugoda między rządem serbskim a pełnomocnikami Anglobanku. Wedle tej ugody otrzyma Anglobank ogółem 5,740,000 franków, a zrzeknie się kwoty półtora miljona, której domaga się jako odszkodowania.

Ugoda ta potrzebuje jeszcze zatwierdzenia skupczyny.

Nowy Jork 30 grudnia. W Barnwelt w południowej Karolinie wpadło mnóstwo zamaskowanych białych do więzienia tamtejszego, porwało ośmiu uwięzionych murzynów podejrzanych o morderstwo i zastrzeliło ich. Skutkiem tego zebrała się przed miastem wielka liczba murzynów z miasta i okolicy. Gubernatora prowincji wezwano o jak najrychlejsze nadesłanie wojska, gdyż zachodzi obawa rozruchów.

Berlin 30 grudnia. Ambasador Szechenyi, który przed paru dniami zachorował, ma się znacznie lepiej.

Sofja 30 grudnia. Posiedzenie sobranja. W sprawie rumuńskiego projektu budowy mostu na Dunaju zauważa Strański, że jest to sprawa rumuńska czysto wewnętrznej natury.

Minister wojny odpierając twierdzenia Czalczewa powiedział, że nieprawdą jest jakoby komisje wojskowe oświadczyły się przeciw 8 milimetrowemu karabinowi Mannlichera.

Sobranje zostało zamknięte przez księcia, który wyraził zadowolnienie z powodu płodnej i patrjotycznej działalności deputowanych.

Paryż 30 grudnia. Minister spraw wewnętrznych Constans wybrany został w Tuluzie do senatu.

Poselstwo brazylijskie zaprzecza wiadomości, jakoby dobra cesarskie zostały przez rząd republikański skonfiskowane i jakoby pensja cesarska została z budżetu wykreślona.

Londyn 30 grudnia. Obiegają tu wieści, że angielska kanonierka „Swallow“ odpłynąć ma do Rio de Janeiro, a dwa inne okręty odejdą tam z Montevideo.

Berlin 30 grudnia. Fabrykant instrumentów Hamm, poddany austrjacki, wydalonym został z Niemiec za agitację socjalistyczną.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

30 grudnia 1889.

HOTEL GEORGA. J. hr. Bielski z Rychcic St. Irsay z Lipnik. J. Obertyński z Udnowa. J. Horodyski z Kociubiniec. A. br. Horoch z Chwałowiec. Dr. H. Kiesler z Czerniowiec. A. Olszewski z Dzwieniaczek. A. Bisset z Peczyniżyna. J. Kühnel z Kołomyi. M. hr. Sievers z Wołoczysk. A. Kowalski z Pesztu.

HOTEL ANGIELSKI. B. Czaykowski z Łuczan. W. Olszański z Nowosiółek. M. Minkusiewicz z Rożniatowa. E. Scholz z Linkoln. J. Papara z Stroniatyna. P. Dögler z Manasterzysk.

Z zbożowych targów.

30 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 10—8 45	7 55 —8 20	7·20 —8.10	8·15 —8 65
Żyto	7.50—7.80	7 10—7 45	6.——6 10	7.50—7 90
Jęczmień	6·75 8 —	6 70—7 50	6 70—7 50	7.——8 —
Owies	7 50 8 20	7.— 7.75	6 70—6.90	7.50—8 20
Groch	7 — 10 —	6 70 9 —	6 70 9.50	7.— 10 —
Wyka	5 50 6 —	4 80— 5 25	0.——0.—	-.——.—
Rzepak	15 50 16 50	15.—16 —	15.—16·—	15 65 16·75
Lnianka	———	———	———	———
Konic. czer.	45.—52 —	41 50 —	42 — 50 —	45 52 —
Konic. biała	———	———	———	———
Konic. szwed.	———	———	———	———

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 30 grudnia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	184 —	187 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 75	232 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	288 50	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100 70	101 70
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104 —	105 —
Banku krajowego 4½% wa.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 —	95 —
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 15	100 15
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 —	94 —
3 Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 . 2 .	46 —	49 —
4 Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 85	104 85
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	96 75	97 75
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 50	92 50
5. Losy;		
Losy miasta Krakowa	24 75	26 75
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.50	5.60
Dukat cesarski	5.57	5.67
Napoleondor	9.31	9.41—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.26—	—1.28—
100 marek niemieckich	57.60	58.60

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30 grudnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	321.50	Węg. kolej półn. wschodn.	188.—
Alpiny	107.10	Wiedeńskie losy kom.	144.—
Kredyty węg.	345.75	Akcje tytoń.	115.75
Anglobanki	152.60	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	247.—	Elbethale	214.—
Ludwiki	184.50	Länderbanki	226.80
Nordbany	257.50	Renta zł. węg.	101.50
Lombardy	132.75	Bankvereiny	120.80
Losy tureckie	37.60	Renta węg. pap..	98.40
Staatsbahny	228.50	Ruble	127.—
Czerniowieckie	230.75		

Usposobienie mdłe.

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8 50	*9 28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2 20		*3·15*	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10 —*	*2·38*	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .	*8.05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		3·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·36		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·30*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	*11·05*
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża . .		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m 59 rano.

19)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Dziwnem było zaiste, że fizjognomia jego nie była bynajmniej obłudną, i że kiedy spoglądał, wzrok jego był szczery; a co jeszcze dziwniejsza, że ten agent skromny wzbudzał współczucie w Sartillym, który, przeciwnie, względem naczelnika uczuwał pewny wstręt.

— Ten umiałby schwytać zbrodniarza pomyślał wicehrabia i przyrzekł sobie odnaleźć go w razie potrzeby. Chciał nawet mówić z nim natychmiast, co byłoby zaszkodziło planom jego działania bez wiadomości policji, lecz już dochodzili do drzwi kancelarji. Powstrzymał się zatem.

W kancelarji znajdowało się już kilka osób.

Edmund poznał pana Versoix, który mocno pobladł: grubego barona, stękającego jeszcze od zmęczenia po krętych i wązkich wschodach, i komisarza z Saint-Cloud, który opowiadał szczegóły jakiejś czwartej osobie.

Ta, ubrana czarno od stóp do głowy, starannie wygolona i udekorowana legją honorową, wyglądała na figurę urzędową. Sartilly domyślił się, że musiał to być lekarz i zrozumiał także, o co teraz chodziło. Oczywiście, zebrano trzech świadków, celem asystowania rozpoznaniu lekarskiemu przy uciętej głowie, i dreszcz przeszedł go na myśl o tem, co go czeka.

Versoix i baron przywitali się z nim. Obaj byli spokojni i nie domyślali się naturalnie przygód wicehrabiego w pałacu de Noreff, z któremi Sartilly zresztą wcale nie myślał ich obznajamiać.

— Panowie — rzekł naczelnik — zmuszony jestem nabawić was znowu bardzo niemiłego widoku; lecz wystarczy, gdy uznacie tożsamość, a nie potrzebujecie panowie być świadkami samej sekcji. Uważałem za niepotrzebne powoływać panie, będące również w lasku Bulońskim — dodał z naciskiem — dopiero później poproszę o ich nazwiska i adresy. Teraz przeto dokończmy tej nieprzyjemnej czynności: pan doktor już gotów, może więc panowie pójdą za mną.

I dawszy znak swemu agentowi, Jottratowi, ażeby się przyłączył do nich, roztworzył drzwi, wychodzące na długi kurytarz, na końcu którego znajdowała się sala, przeznaczona na sekcje, które w prefekturze dokonywano w bardzo rzadkich tylko wypadkach.

Była to ogromna sala, z podłogą kamienną, mająca mury starannie pobielone i dwa okna, bardzo szerokie. W pośrodku, na wielkim stole kamiennym, leżał przedmiot, okryty czarną osłoną. Po prawej, fontanna z basenem, w głębi sześć krzeseł plecionych, przystawionych do ściany. Serce się ściskało w tej sali zimnej i nagiej. Rozmowy ustały na progu, Sartilly i przyjaciele jego zdjęli kapelusze, lekarz spoważniał. Śmierć tu była obecną.

Jottart zamknął drzwi na zasuwkę i przyłączył się do grupy, okalającej stół. Doktor podniół zasłonę i głowa ukazała się w pełnem świetle. Powstał szmer powszechnego uwielbienia, a naczelnik krzyknął z podziwienia... Sartilly pohamował się, ale naczelnik, uderzony podobieństwem zmarłej do pani de Noreff, patrzył raz na głowę, to znowu na Sartillego, bledszego może od tej głowy.

— Ach! rozumiem teraz, dla czego się mógł pomylić — rzekł sam do siebie.

Edmund nie dziwił się już, ale namyślał. W myślach zaczęło mu się wyjaśniać, porównywał kobietę z Pól Elizejskich z kobietą z pałacu de Noreff, i zapytywał się:

— Która?

— Panowie — rzekł naczelnik, zwracając się do otaczających — czy poznajecie, że głowa ta jest tą samą, którą znaleziono dziś rano w lasku Bulońskim i przy towarzyszących temu wypadkowi okolicznościach, zeznanych przez komisarza?

— Tak jest — odpowiedziano razem.

— Raczycie panowie podpisać protokół — mówił dalej — tymczasem pan doktor przystąpi do pewnych obserwacyj, których, jeżeli panowie sobie życzą, wysłuchać wolno.

Nikt nie myślał wyjść. Lekarz obejrzał głowę ze szczególną uwagą, macał ją i obracał w w całem znaczeniu tego słowa, z tą obojętnością, którą daje przyzwyczajenie w robotach anatomicznych.

— Osoba — rozpoczął tonem profesorskim, — była w całej sile młodości i nadzwyczaj mocno zbudowaną. Musiała mieć lat 22; zapewne była urodzoną na Północy Europy, sądząc po szczególnym kształcie czaszki.

— Czy sądzisz pan możliwem, panie doktorze, oznaczenie rodzaju śmierci? — zapytał nagle naczelnik, od chwili żywo zainteresowany.

— Jestem już pewny — odrzekł spokojnie lekarz. — Kobieta ta została gilotynowaną.

— Gilotynowaną? — zawołali wszyscy chórem.

— Ściętą, jeśli chcecie — mówił dalej lekarz — ale z pewnością za pomocą mechanizmu podobnego do gilotyny.

— Przepraszam, panie doktorze — rzekł naczelnik — to, co mówisz, jest bardzo ważne i gdybyś nam zechciał wytłómaczyć, jak się to stać mogło, oddałbyś wielką przysługę śledztwu.

— Najprzód widzę najdoskonalej, że głowy nie odcięto od kadłuba po śmierci. Znaki anatomiczne rany dają mi w tym względzie pewność najzupełniejszą. Potem, skóra jest odcięta bez najmniejszego zdrapania lub ranki, a cios został wymierzony do wysokości czwartego kręgu, tak, jak to bywa ze skazanymi. Szabla zaś lub siekiera nie zdołałaby dokonać odcięcia tak regularnego.

— Rzecz nie do uwierzenia — szepnął naczelnik.

— I oto — mówił dalej lekarz, oglądając szyję zblizka — widzę doskonale, jakim sposobem dokonano odcięcia.

Dreszcz ciekawości przeniknął wszystkich. Lekarz mówił dalej najflegmatyczniej:

— Cios wymierzono od lewej strony w prawą, a nie z góry na dół.

— Dobrze tego nie rozumiem — wtrącił Jottart, który się zbliżył do stołu i śledził bardzo uważnie wykład doktora.

— A jednak rzecz bardzo prosta. Przypuszczacie panowie taki instrument śmierci, któregoby ostrze było poziome, zamiast spadać ukośnie jak to bywa w gilotynie.

— Widziałem w kuźniach nożyce tego rodzaju — rzekł naczelnik.

— Właśnie to samo: ucina się w ten sposób sztaby ogromne żelaza; pojmujecie więc panowie, że gdy się ma do dyspozycji podobne narzędzie, tem łatwiej odciąć szyję.

— Zatem zbrodnię popełnionoby w kuźni? — zapytał niedorzecznie baron — ba! a ja posiadam ją u siebie na wsi!

— Przepraszam — odparł lekarz — nic podobnego nie twierdzę. Najpierw, sądy prawie nic do mnie należą, — ja tylko stwierdzam, ale nie podejrzewam; potem, istnieć mogą inne jeszcze narzędzia, dające taki sam rezultat.

— Lecz jakie? — spytał żywo ciekawy baron.

— Mogą istnieć; ale jakie, tego ja nie wiem — odrzekł sucho lekarz.

— Przepraszam pana doktora — rzekł znowu Jottart — ale chciałbym wiedzieć, czy nauka daje panu sposób rozeznania, jak zostało dokonane morderstwo? czy nagle i niespodzianie, czy dopiero po dłuższej walce?

— To już trudniej odgadnąć. Wszakże według wszelkiego prawdopodobieństwa, ofiara została ściętą niespodzianie i będę się starał dowieść panu tego. Najpierw twarz nie ma na sobie żadnego obrażenia, a co większa, rysy zachowały pogodę wyrazu, właściwą tym, których śmierć napadła tak, że ani jej nie przypuszczali. Zatem — i to ważniejszy jeszcze dowód — włosy nie są nawet poburzone: przypatrzcie się panowie, jak leżą gładko; możnaby nawet twierdzić, że zbrodnia miała miejsce wieczorem, bo kobieta ra[...] czesze się tak nigdy.

Mówiąc te słowa, flegmatyczny dokt[...] ciągnął ręką po ślicznych włosach o blad[...] tym połysku, a Sartilly zadrżał na całem [...] Blady, z oczyma błędnemi, z ustami zaciśni[...] patrzał, nie śmiejąc wymówić słowa, na t[...] barską pracę człowieka nauki. Każdy z zim[...] wyrazów, padających z ust doktora, dosięg[...] w serce, obudzając tysiące myśli ponurych. [...] mowolnie zbliżył w myśli swej wnioski logiczne doktora z okolicznościami znanemi jemu sa[m]emu tylko, i usiłował je sprzęgnąć z wypadka[mi] owej fatalnej nocy. Lecz im więcej przypomina[ł] sobie opowiadanie Joanny, tem bardziej czuł nie[mo]żliwość pogodzenia go z faktami, przytoczonemi przez doktora.

Myśli jego tak się w końcu poplątały, [że] chętnie radby był przypisać tej straszliwej [rze]czywistości objawienie nadnaturalne. Chyba [że] istoty, które zabijają taką niezwykłą śmiercią, nie są ludźmi; bo człowiek nie zdołałby wynaleźć tak dziwnych narzędzi zabójczych. I znowu obraz owej czerwonej kobiety stawał przed jego wyobraźnią, tak, że czuł, jak mu się włosy wznoszą do góry z przerażenia.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hod[...]k.